POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Z uwagi na rewelacyjną treść artykułu w poprzednim numerze naszego pisma p. t. „Przeciwpolska propaganda marynarki niemieckiej" w następnym numerze podamy dalsze interesujące szczegóły.

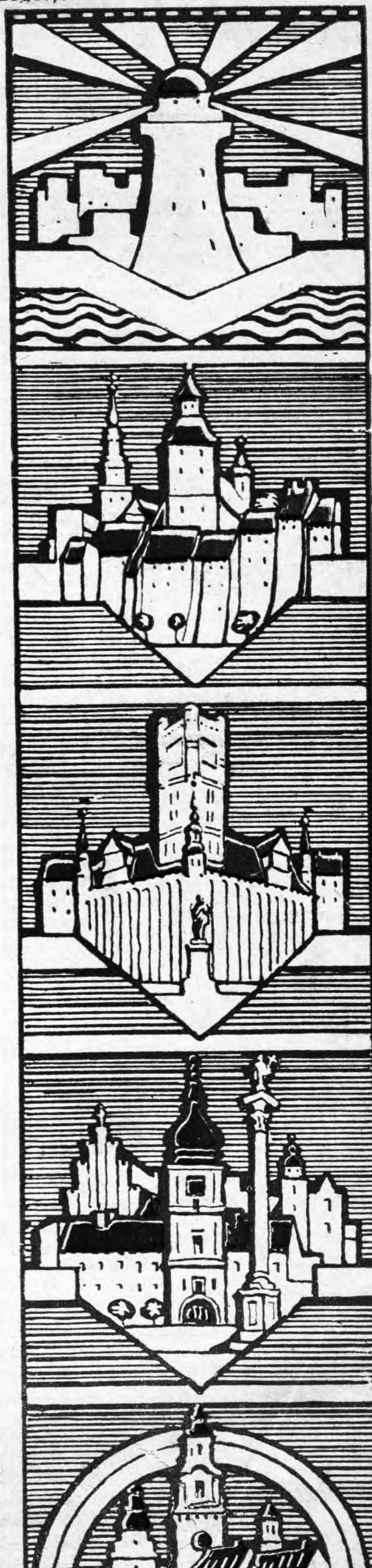
STRAŻ



FOT. ZARĘBA

NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 3 (260)



(Dawniej „Młody Gryf")

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W. F. i P. W.

1. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych na zawody sportowe, kursy w. f., odprawy instr. i wyszkoleniowe oraz na zjazdy organ., stowarz. i organ. wf. i pw.: p. Stogowski Józef do Bydgoszczy, 17 5., uczestnikom kursu sędziów strzel. łuczn. do Mogilna, 17. 5., p. Nadrajkowski Al. + 1 zaw. T. G. „Sokół“ Inowrocław do Poznania, 16—21. 5., p. Dominiczak Aleks. + 15 czł. Harc. Druż. Żegl. Inowrocław do Janikowa, 17, 21, 31. 5. i 1, 7, 11, 14, 6.. p. Posadze Ludwik + 16 zaw. K. S. „Goplanja“ Inowrocław do Bydgoszczy, 21. 5., p. Górny z OPN „Gwiazda“ Bydgoszcz do Torunia, 17. 5., uczestnikom mistrzostw Okr. V TG. „Sokół“ w Bydgoszczy, 17. 5., p. Kołodziejczyk Józef + 7 czł. Zw. Dzien. Sport. z Bydgoszczy do Inowrocławia, 17—18. 5., Schulz Waldemar + 5 czł. Kl. Kajakowego Toruń, do Włocławka 20-22. 5., Świtalski Paweł + 5 czł. TG. „Sokół“ Toruń do Bydgoszczy, 20—22. 5., p. Świątkowski z Okr. Pom. PN. Bydgoszcz do Torunia, 20 i 27. 5., p. Glamy Bened. + 15 czł. TG. „Sokół“ Chełmża do Grudziądza, 21. 5„ p. Glich Leon + 22 czł. TKS. 29 do Bydgoszczy, 21—22. 5., uczestn. międzymiastowych zawodów lekko-atletycz. Bydgoszcz—Grudziądz w Bydgoszczy, 21. 5., p. Ałaszkiewicz Jan do Bydgoszczy, 23—25. 5., p. Kościński Leon do Poznania 23—24. 5., uczestn. kursu sędz. gimnast. TG. „Sokół“ w Bydgoszczy, 23—25. 5., p. Krajewski Jan + czł. ZS. Podgórz do Chełmży, 24. 5., uczestn. „Święta WF. w Włocławku, 24. 5., p. Stefański Klemens + 14 czł. KS. „Rezerwa“ Kościerzyna do Starogardu 24. 5., p. Nylkowi Br. i Andrzejewskiemu i Majewskiemu J. z TG. „Sokół“ Gdynia do Bydgoszczy, 24. 5., p. Wiśniewska Małgorzata z TG. „Sokół“ Grudziądz do Torunia + 10 czł, 34. 5., kandydatom do Szk. Podof. Piech. dla Małoletn. z miejsc zamieszkania do Inowrocławia 26. 5., p. Lemdzion + 15 harc. z Brodnicy do Działdowa 29. 5. do 3. 6, uczestn. odprawy wyszk. pw. 29. 5. w Wąbrzeźnie, uczestn. zawodów lekko-atlet. w Wąbrzeźnie, 1 i 6. uczestn. „Święta WF. i PW.“ pow. Wąbrzeźno, 6. 6., p. Wasilewskiemu + 5 czł. TG. „Sokół“ z Włocławka do Łodzi, 30 i 31. 5. do 1. 6., p. Spychała Leon + 13 zaw. KS. „Łobzonka“ z st. kol. Osiek n/N. do Solca Kuj., 1. 6., p. Woźniak Aleks. + 15 czł. z KS. „Kabel Polski“ Bydgoszcz do Inowrocławia, 1. 6., uczestn. „Święta WF. i PW.“ powiat Tczew do Tczewa, 5—8. 6., uczestn. lustracji techn. TG. „Sokół“ w Tczewie, 7. 6., uczestn. Zlotu Okręgowego TG. „Sokół“ w Pelplinie. 5. 7., uczestn. zawodów lekko-atlet. pań w Toruniu, 14. 6., uczestn. zawodów lekko-atlet. panów w Bydgoszczy, 14. 6., uczestn. zawodów lekko-atlet. i gimn. TG. „Sokół“ w Mniszku, 1. 6. uczestn. wycieczki kajak. z Grudziądza i Torunia do Nowego miasta od 30. 5. do 1. 6, p. Hadowski, Majrzak i Ciesielski z TG. „Sokół“ Inowrocław do Poznania, 20—21. 5.

2. Likwidacja „Tygodnia Propagandy Polskiego Zw. Zachodniego“.

250—V—630/Org. O. U. Nawiązując do tut. zarządzenia Nr. 250—II/317/Org. O. U. 36 z dnia 20 marca br. zawiadamia, że Okręg Pomorski Polskiego Związku Zachodniego na moje ręce przesłał serdeczne podziękowanie za poparcie „Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego“ przez oficerów pw. i wszystkie organizacje WF. i PW. na terenie OK. VII.

Komunikując o powyższem — wyrażam przekonanie, że wszystkie organizacje WF. i PW. na wysuniętym bastjonie ziemi pomorskiej i terenie OK. VIII. — nadal ustosunkują się życzliwie do poczynań Polskiego Związku Zachodniego.

181—V—916/Wyszk. 36. W związku z akcją rozprzedaży „Szkoły Junaka“ polecam wszystkim komendantom PW, aby:

1) przesłali w terminie do dnia 15 czerwca br. do Głównej Księgarni Wojskowej — Warszawa, ul. Nowy Świat 69 — należność za sprzedane egzemplarze;

2) zwrócili do Głównej Księgarni Wojsk. na koszt adresata **natychmiast** egzemplarze, których wyprzedanie jest mało prawdopodobne;

3) zatrzymali narazie te egzemplarze, które mogą być jeszcze rozprzedane z tem jednak, by wszelkie rozliczenia z Główną Księgarnią Wojskową były uskutecznione do **dnia 1 grudnia br.**

O wykonaniu ad 1 i 2 polecam meldować od dnia 22. VI. br., ad 3 do 7 grudnia br. Meldunki negatywne obowiązują.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. *Klementowski, ppłk.*

Nr. 3. „Straży nad Wisłą“ zawiera:

Na marginesie meczu w Krakowie

PAROBEK!...

Anglik i dżentelmen — to były w Polsce dwa bliznoznaczniki. I okazuje się, że ktoś karmił nas stale bajeczką na ten temat. A my bajką tą tak się przejęli, żeśmy naśladowali wszystko co angielskie, co francuskie, w pogardzie mając swojszczyznę.

Trzeba było meczu drużyny piłkarskiej Anglja - Polska, ażeby się przekonać, że jest odwrotnie. To my jesteśmi dżentelmeni! Od nas powinien europejski zachód uczyć się taktu, dobrego wychowania; my nad nim górujemy kulturą.

W czasie owego meczu, jak doniosła prasa, jeden z Anglików, wyzbywszy się owej „flegmy“ angielskiej, (skąd to idjotyczne powiedzenie?) o p l u ł na boisku sędziego.

Sędzia mógł przerwać mecz i w ten sposób dać nauczkę parobkowi. Nie zrobił tego. I dobrze się stało, inaczej „Wisła“ nie mogłaby Anglikom pokazać, jak to się gra w piłkę nożną.

Wygranie meczu w Krakowie ma pozatem swoją wymowę głębszą, bowiem świadczy nie tylko o naszej wysokiej kulturze, o dobrej klasie sportowców polskich, ale i o tem, że nie jesteśmy rasowo mniej wartościowi, że Polak wiele może, gdy zechce i, gdy wierzy w swoje siły.

Brawo „Wisła“!

Twojem hasłem dnia — mobilizacja sił obronnych Państwa!

Prenumerujcie „Straż nad Wisłą“!

Zdjęcie na stronie tytułowej przedstawia: uroczą panoramę Torunia oglądaną z Kępy Bazarowej, tego Torunia, który już 700 przeszło lat trwa jako niezłomna reduta polskości na Zachodzie, urastając dziś do rozmiarów stolicy duchowej i adm. Pomorza.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. **TORUŃ, 30 MAJA 1936** **Nr. 3 (260)**

Kooperatyzm łączy słabych materjalnie i wytwarza zrzeszoną potęgę grup społecznych i mas ludowych. Nie szuka protekcji i władzy. Jego siłą jest pomoc własna, pomoc wzajemna — samopomoc. *E. Milewski.*

MGR. TADEUSZ WITOSZYŃSKI

O niezależność gospodarczą

Każda myśl, każda idea, która zmierza do naprawy stosunków wśród ludzi do podniesienia i zorganizowania społeczeństwa — wywalczenia praw i warunków koniecznych dla rozwoju narodu, jego kultury duchowej i materjalnej, powinna ogarnąć swemi wartościami cały naród.

Okres walk społeczeństwa polskiego o wskrzeszenie niepodległości, to ofiarny i pełen poświęcenia trud kilku pokoleń.

Był czas — gdy dla zdobycia niepodległości Polski — całą swą uwagę zwracaliśmy na przygotowanie bojowe.

DO UTRZYMANIA NIEPODLEGŁOŚCI — NIE WYSTARCZĄ DZIŚ ODWAGA I BROŃ ORĘŻNA. Każde społeczeństwo dla strzeżenia swej niepodległości politycznej musi być przygotowane NIETYLKO PSYCHYCZNIE, LECZ RÓWNIEŻ GOSPODARCZO. Niezależności gospodarczej w ogólnem i szczegółowem ujęciu nie posiadamy. Nie posiadamy w ogólnem ujęciu, gdyż szereg innych państw przoduje w rozwoju gospodarczym i swą PRZEWAGĘ WYKORZYSTUJE W STOSUNKU DO NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA na rynkach światowych.

Nie posiadamy jej i w szczególności, gdyż na żywym naszym organizmie politycznym DZIAŁA SZEREG SIŁ GOSPODARCZYCH — obcych naszej kulturze, niechętnych naszemu rozwojowi politycznemu i gospodarczemu.

Dziś, kiedy utrudniają nasz rozwój gospodarczy obce siły, obce — gdyż stanowią je kapitały zagraniczne — obce, bo przy szeregu warsztatach stoją ludzie nie o polskiej kulturze i narodowości, to NIE MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ NA NARZEKANIU SPOŁECZEŃSTWA, lecz potrzeba czynu, a do zrealizowania tego czynu potrzeba broni skutecznej.

Do walki o niezależność gospodarczą Polski musi stanąć całe społeczeństwo. BRONIĄ W TEJ WALCE MOŻE BYĆ JEDYNIE IDEA WSPÓŁDZIAŁANIA LUDZI — ,,SPÓŁDZIELCZOŚĆ''.

Spółdzielczość wiąże organizacyjnie ludzi do osiągania celów gospodarczych, których jednostka sama uboga w kapitały i niepoparta wysiłkiem innych ludzi, nie osiągnęłaby nigdy.

Święto ,,Dnia Spółdzielczości'' urządzane każdego roku, **będzie** *obchodzone w bieżącym roku 7 czerwca.*

Dla nas święto to powinno być dniem poznania i wczucia się w wartość tej broni dla WYWALCZENIA NIEZALEŻNOŚCI GOSPODARCZEJ POLSKI. Dlatego hasłem wszystkich miłujących krwawo wywalczoną niepodległość swej ojczyzny winno być zawołanie — ,,uczmy się władać bronią, budującą nasze kapitały, stwarzające warsztaty produkcyjne, zapewniające pracę społeczeństwu polskiemu''.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — TO NIE HASŁO, TO PROGRAM GOSPODARCZY — REALIZUJĄCY PRAGNIENIE I MYŚL O WIELKIEJ, BOGATEJ I MOCARSTWOWEJ POLSCE.

Kto odczuwa potrzebę realizowania haseł demokratyzacji życia gospodarczego, ZREFORMOWANIA UDZIAŁU JEDNOSTKI W PODZIALE DOCHODU SPOŁECZNEGO W MYŚL ZASAD SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ, kto rozumie, że tylko silni jednością — kierując się czynną miłością bliźniego, działając przez samopomoc możemy osiągnąć cele gospodarcze, ten swe siły odda pod tęczowy sztandar idei Spółdzielczości.

Nad trwałością bytu niezależności politycznej Polski ,,czuwa straż nad Wisłą''. Nad Wisłą musimy budować fundamenty tej trwałości, jaką zapewnia niezależności politycznej — niezależność gospodarcza.

Spółdzielczość w Polsce i na Pomorzu

1. Dane na 31/32 r. w Polsce. Na 11668 wszystkich spółdzielni ilość spółdzielni polskich zrzeszonych w Związkach wynosiła ogółem 6.389.

2. Spółdzielnie polskie zrzeszały 1.898.346 członków. Najliczniejszym typem spółdzielni i to pod względem liczby spółdzielni, jak i liczby członków są spółdzielnie kredytowe, — następnie idą rolniczo-spożywcze, spożywcze, rolniczo-handlowe, i mieszkaniowe. — Najmniej liczne są spółdzielnie rzemieślnicze i pracy.

3. Spółdzielnie w liczbie 11.668 reprezentują:

sumę bilansową	*zł 1.070.488.000,—*
udziały członków	*zł 125.263.000,—*
fundusze rezerwowe i specjalne	*zł 109.705.000,—*

Kapitały własne spółdzielni wynoszą circa 22 proc. sumy bilansowej.

4. Liczba spółdzielni polskich związkowych na Pomorzu wynosi 210.

II. Na cele kulturalne i społeczne przeznaczyły spółdzielnie z nadwyżek rocznych zł 285.000. W latach 1929-33 mimo kryzysu spółdzielnie na te cele przeznaczyły zł. 1.984.000.—.

III. W roku 1934 spółdzielczość ufundowała dla lotnictwa polskiego samolot turniejowy, który wziął udział w zawodach challengowych. Samolot nosi nazwę ,,Społem''.

IV. Z ofiar spółdzielni powstał fundusz kształcenia pracowników spółdzielczych im. Romualda Mielczarskiego.

WÓDZ NARODU RYDZ ŚMIGŁY NAKAZUJE:

Uważam, że jedynem hasłem, które może być naszym pionem moralnym, jest hasło obrony Polski.

Czy w Prusach Wschodnich są Polacy?

(Faktomontaż z pobytu na ziemiach niewyzwolonych)
napisał LEON SOBOCIŃSKI

Niemcy są państwem totalnem, uznającem zasadę: jeden Hitler — jeden naród. Dawniej usiłowano fałszywą statystyką ludnościową zamydlić światu i sobie oczy, że ludności polskiej w Rzeszy niemieckiej znikomy jest odsetek. Obecny rząd porzucił tę taktykę. Niemcy uznają tylko jedną mniejszość, która się poprostu nie liczy — to żydzi. Reszta wszystko „urdeutsch", germanowie, rasa nordycka.

Ciekawa jest argumentacja pism niemieckich, usiłująca wmówić, że ludność, zamieszkała Warmję, Mazury, Powiśle jest ludnością czysto niemiecką.

Wpadł mi do ręki nr. 54 „Volksblattu". Gazeta owa bez zażenowania dowodzi:

„Polacy na Warmji i Mazurach zwyczajami i zapatrywaniami zbliżeni są więcej do Niemców, a z Polakami z innych stron nie mają nic wspólnego".

I tu następują argumenty, tylko proszę się nie śmiać, bo owa gazeta pisze z tragiczną powagą:

»Polacy na Warmji nie jedzą klusek z makiem we wigilję, nie mają święconki, nie umieją tańczyć krakowiaka i mazura i t. d.

Warmjakowi całkiem nie znane są, albo ledwie ze słyszenia, jako pieśni narodowe »Boże coś Polskę«, »Z dymem pożarów«, »Jeszcze Polska nie zginęła«. Dlatego nie trzeba się dziwić, jeżeli zwiedzający polskie przedstawienia teatralne przy dźwiękach tej muzyki są zimni, podczas gdy w Polsce właściwej pieśni te ogromne robią wrażenie".

Rozumie się, że takie argumenty nadawałyby się do »Lwowskiej wesołej fali«, bo i piszący te słowa nie tańczy mazura, a już klusków z makiem poprostu nie znosi, mimo to, nie może o sobie powiedzieć, ażeby był Niemcem — jednakowoż, mimo całą humorystyczność podobnego dowodzenia, trzeba przygwoździć kłamstwo, mówiące, że na Warmji nie znają narodowych pieśni polskich. Owszem, znają bardzo dobrze, i pieśni te „robią na nich wrażenie". Jeśli natomiast Polacy tutejsi nie manifestują głośno swych uczuć, jeśli nie uzewnętrzniają swych nastrojów, to nie przez obojętność narodową, ale z obawy przed cieniem szpicla i żandarma. Co do jednej pieśni, to »Volksblatt« ma rację: Mazurek Dąbrowskiego przez długie lata nie był znany na Warmji. Nasi filologowie, historycy powinni to zjawisko wyjaśnić. Jest to bądź co bądź ciekawe zagadnienie, ale bynajmniej nie z punktu widzenia przynależności narodowościowej. Za dalekobyśmy zaszli, gdyby miernikiem samowiedzy narodowej miała być ta lub owa piosenka. Zresztą dziś na Warmji pieśń ta jest bardzo popularna. Ale nie wolno jej głośno śpiewać. Nawet przez radjo słuchać jej jest dość ryzykowne.

Czy są w Prusach Wschodnich Polacy? Co tu dużo gadać, powoływać się na historję, statystykę. Powołajmy na świadka I prokuratora królewskiego z Królewca, (świadectwo chyba nie podejrzane), który jeszcze w r. 1896, dnia 4 stycznia, obwieszczenia swoje, skierowane do ludności Prus Wschodnich, musiał podawać w polskiem tłumaczeniu, bo ludność języka niemieckiego nie rozumiała. I nietylko pan prokurator, ale urząd podatkowy również. Posłuchajmy owego urzędowego obwieszczenia:

OBWIESZCZENIE

„Urząd poborowi, podatki odbierający, dziedzictwa i w Królewcu Pr.

Przysłaniem uwiadomienia następującego, wyniknęło z strony urzędu poborowego dziedzictwa i w Królewcu W. Pr. z przyczyny adresatowi przypadłego dziedzictwa albo zapisu testamentowego. Będzie każdemu, który znajomość sprawunku do tego potrzebno uważyć nie może, albo do tego nie w stanie, dla uruchomienia się dalszego rozróżnienia (zaciągu) i strofu polecono (doradzono), dla wypełnienia obowiązków jemu następnie oznajmnionych, poradnika praw i w sprawunkach znajomego używaż (za siebi obrać)'.

Konia z rzędem temu, kto odgadnie o co urzędowi poborowemu chodzi. Więc, że tak »po polsku« zredagowanego obwieszczenia nie zrozumiał chłopek czy gospodarz warmijski lub mazurski, zupełnie się temu nie dziwię, bo wątpić można, czy jakikolwiek sens z tego skryptu umiałaby wyłuskać nawet Polska Akademja Umiejętności, która ani chybi jest polską akademją.

Słowa tego językowo-kalekiego obwieszczenia są przecież polskie. Pocóżby się tedy męczył ów poborca podatkowy i usiłował pisać po polsku, gdyby w Prusach Polaków nie było?

Albo i dziś przecież pastorzy niemieccy dla Mazurów drukują gazetę, aczkolwiek szwabachą, to jednak po polsku. Z całej gazety tylko nagłówek jest drukowany po niemiecku »Masurischer Volksfreund«, (Mazurski Przyjaciel Ludu) ale pod spodem już nasze, staropolskie »Bóg z nami«!

Przeczytajmy poniższą odezwę, opublikowaną na dzień wyborów:

> **29-ty März**
>
> **jest dniem przyznania się w wierności do wódza ludu naszego niemieckiego!!**
>
> **Wódz czeka i na twój głos!**
>
> **I ty musisz światu pokazać, że wierność i wolność są ozdobą ludu niemieckiego!!**
>
> **Przystąp do „Wahlurny" i wypełniaj twą powinność!!**

Niemcy uważają Mazurów za Niemców, ale w czasie wyborów apelują do ich „patrjotyzmu niemieckiego" w języku polskim.

Odezwa zwraca się do Mazurów, jako do ludu niemieckiego. Ale — o dziwo, swe przyznanie się »w wierności do wodza ludu niemieckiego« Mazurzy nie mogą inaczej wyrazić, jeno po polsku. Proszę mi pokazać większy fałsz, nad to jawne szachrajstwo narodowościowe? A że na Mazurach ciemnota, większość, z braku samowiedzy narodowej, popartej strachem przed żandarmem, opowiada się za Niemcami.

Zresztą nie dziwię się temu, gdy tę nieuświadomioną, nieobudzoną narodowościowo ludność karmi się takiemi strasznemi wieściami o Polsce, jak niżej.

Otóż »Masurischer Volksfreund« w nr. 13 z dnia 28 marca tak straszy Mazurów widmem okrutnej Polski.

W Polsce odbierają tam miesskającym Niemcom kraj! W kazdym roku postanowi polski ministerrat, ile roli ma się w tym roku stać parcelowana z dobry woly. Kedy te postanowione mnóstwo się nie stawa parcelowano z dobrej własnej woly, tedy grunt przydzie do »Zwangsparzellierung«. Do tej »Zwangsparzellierung« w Polsce bierzą z radością grunt, który w rękach niemieckich, tam miesskających gburów, jest. W tym roku odebrać będą nassym bratom tam w Posen 3660 ha, a w Pomerellen 4784 ha, to są pospolu: 32776 morgów!! W kreizach onej Wojewodschaft Pommerellen — na przykład — będa odebrali Niemcom z kreizu: Soldau, Karthaus, Berent, Seekreis, Zempelburg, Stargart i Dirschau 18056 morgów, a tam miesskającym Polakom tlo 3080 morgów. Aż dotąd stali się »Zwangsparzellier« i odebrane w wojewodschaft Posen i Eommerellen tam miesskającym Niemcom: 272772 morgi, a Polakom tlo: 130544 morgi! Dobrze tlo, że my przez on Absstimmung zostalim przy nassej ojczyzny niemieckiej, albowiem jak by to z gruntem nassych gburów mazurskich posło było, a ile by z kulasem już pośli byli z gruntu swego!!

Proszę zważyć, co za szatańska perfidja: »dobrze to, że przez on Absstimmung (głosowanie w czasie plebiscytu) zostalim przy naszej ojczyzny niemieckiej« — pisze Volksfreund. A któż temu małorolnemu mazurowi wytłumaczy, że jeśli Polska parcelowała majątki niemieckie i polskie wielkich obszarników, to tylko w tej intencji, ażeby ją dać małorolnym, że niktby z gburów nie poszedł z kulasem na dziady, lecz przeciwnie, powiększyłby stan swego posiadania.


„Deutsch und treu"

wychodzi jeden raz w tygodniu Abonament na poczcie ćwierćrocznie 78 feników z odnoszeniem w dom. Można obsztalować M. V. od pierwszego każdego miesiąca

Organ „Zjednoczenia Mazurskiego" T. z. Administracya Allenstein, Bahnhofstraße 44

Bóg z nami!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 10 feników od wierszo 6-łamowego. Listy adresować: Masurischer Volksfreund, Allenstein Bahnhofstr 44 Fernsprecher 2665

Rok. 15 — Szczytno (Ortelsburg), na sobotę 28-go marza 1936-go r. — Nr. 13

Gazeta, wydawana przez Niemców dla Mazurów, drukowana gotykiem lecz w języku polskim.

Ale niech kto poważy się nieść kaganiec polskiej oświaty na te tereny zapomniane, a niewyzwolone? Mazurzy żyją, jak za drutem kolczastym; tak blizcy są nam ciałem, a tak obcy duchem, zżartym nienawiścią do Polski. Przeklinają Polskę, bo nie wiedzą, co czynią.

Jest dziwną tragedją losów, że ci nasi pobratymcy, co mówię, że ci nasi bracia będą zacieklejszymi wrogami polskości aniżeli sami rodowici Niemcy, bo Niemcy chcą nam ziemię zabrać, a my, a ta Polska, jak powiada »Volksblatt« chce odebrać ziemię gburom mazurskim.

Oto polityka »divide et impera«. Oto zagadnienie, któremu musimy poświęcić wiekszą uwagę, niż dotychczas, pamiętając, że od pruskiego mazowsza do mazowsza polskiego jeden tylko skok, skok niebezpieczny dla naszej przyszłości.

NASZA WIELKA ANKIETA GOSPODARCZA

CO ROBIĆ Z ŻYDAMI?

Należy się prawdziwa wdzięczność Redakcji »Straży nad Wisłą« za rozpisanie ankiety na powyższy temat. Poza nieliczną garstką rasistowskich fanatyków, cały naród polski niewątpliwie, a i żydzi także, z wielką troską lecz poważnie i rzeczowo patrzy na tę **skomplikowaną sprawę,** którą jakoś rozwiązać przecież trzeba, **zgodnie ze sprawiedliwością i nakazami chrześcijańskiej miłości bliźniego.** Nie może istnieć państwo w naszem państwie, olbrzymia grupa mniejszości, dzierżąca w swem ręku 80 procent prawie pieniędzy polskich, nasz handel, przemysł płody rolne, nieruchomości, a sympatyzująca jawnie — jak to wynika ze wszystkich procesów komunistycznych — z państwem sąsiedniem, mającem zgoła inny ustrój od naszego.

Cóż tedy zrobić z żydami?

Popieranie rodzinnego handlu i rodzinnego kupca to oczywiście pierwszy, zasadniczy nakaz chwili, ale to jeszcze za mało. Myśl nasza płynie wciąż **za ocean,** ku tym miljonom rodaków braci naszych, którzy z tęsknotą poprzez błękitne przestworza wyciągają ku nam ręce. **Chcieliby wszyscy wrócić do Polski, a jest ich wszak 8 miljonów!** Poprostu trzeba by jakoś przeprowadzić tę **wymianę ludzi i naszych żydów z Polski wymienić za Polaków ze St. Zjednoczonych, Kanady, Afryki, Australji i z różnych krajów Europy.** Należałoby założyć przy światowym Związku Polaków z zagranicy jakieś takie **biuro, w którem żydzi polscy zgłaszali by swe objekty gospodarcze do wymiany za odpowiednie placówki handlowe zagranicą.** A więc tartaki, młyny, składy, owocarnie i t. d. za takież same lub równowartościowe w Brazylji, Argentynie, Chicago i t. d., będące w rękach Polaków. **Przecież dlatego rodacy nasi z zagranicy nie mogą powracać do Polski, że pociąga to za sobą likwidację warsztatu pracy, dlatego też i żydom nie w smak wyjazd, bo u nas uwili sobie gniazdeczka.** Z początku taka wymiana byłaby dobrowolna i tylko jako eksperyment traktowana. Potem by się jej ewentualnie... **dopomogło stosowną ustawą.** Oczywiście najpierw musieliby wyemigrować ci wszyscy żydzi, których tu gościnnie przyjęliśmy po wojnie z Niemiec i Rosji, potem cały nadmiar zasiedziały dawniej. Mogłoby ich nawet nieco pozostać, nie będziemy przecież rasistami! Żydzi polscy na emigracji w polskich kolonjach byliby **elementem wysoce wartościowym, bardzo zdolnym, sprytnym, przedsiębiorczym, handlowo-twórczym.**

Wiemy od naszych marynarzy, często spotykających w swych podróżach żydów polskich zagranicą, z jaką życzliwością, prawdziwem przywiązaniem i sympatją odnoszą się oni do Polski.

Znając doskonale warunki życia w naszej ojczyźnie utrzymywaliby z nami bardzo ożywione i przyjazne stosunki gospodarcze, przyczyniając się wydatnie do rozwoju naszego eksportu, a sami uzyskaliby nietylko majątek lecz i spokój, płynący ze świadomości, że nikomu nie zawadzają!

Sprawa żydowska musi być rozwiązana. **Miłość bliźniego nakazuje, abyśmy żydów nie bili,** ale nakazuje również, abyśmy przedewszystkiem dbali **o najbliższych nam krwią i sercem braci.** Inaczej nie byłaby to miłość bliźniego lecz jej **karykatura, niedołęstwo, fajtłapstwo, pokrzywione cherlactwo moralnie niesprawiedliwe, złe i głupie.**



Fragment marszu
SULEJÓWEK—BELWEDER

STRZELCY w Olszynkach

(Obrazek z życia strzeleckiego)

Napisał *JÓZEF SECLER* (Szubin)

Na prawym brzegu rzeki Prosny, w środkowym jej biegu, położona jest dość duża wioska, o ładnej nazwie, Olszynki. Życie wioski płynęło cicho i spokojnie. Starsi gospodarowali na swych kilkumorgowych zagonach, synowie im pomagali i tak schodziły lata za latami.

Pewnego wrześniowego dnia przyjechał do Olszynek nowy człowiek. Zajechał przed agencję pocztową, złożył dwie niewielkie walizki i w następnym dniu rozpoczął urzędowanie jako agent pocztowy. Cała wieś natychmiast wiedziała, że na miejsce panny agentki, która wychodzi zamąż, przyszedł nowy agent, Andrzej Silak.

Silak po paru tygodniach poznał wszystkich mieszkańców wioski, a z nauczycielem miejscowym prędko się zaprzyjaźnił. Codziennie odbywali wspólne przechadzki, a wieczorami grywali najczęściej w szachy.

Z usposobienia Silak był bardzo ruchliwy. W czasie jednej pogawędki, zwierzył się swemu przyjacielowi, nauczycielowi Barskiemu, że myśli o założeniu w Olszynkach Związku Strzeleckiego.

Myśl chwalebna — rzekł przyjaciel, lecz w tej wiosce nie da się jej zmienić w czyn. Próbowano już założyć tu straż pożarną, która ze względu na częste pożary w okolicy bardzo jest potrzebna i bez rezultatu, tak będzie i ze Zw. Strzel.

Silak nie dawał się przekonać i dowodził przyjacielowi, że właśnie Zw. Strzel. jest wiosce bardzo potrzebny. Przekonywał i w końcu przekonał.

Postanowili więc, że w nadchodzącą sobotę, w godzinach wieczornych, zaproszą młodzież wioski na zebranie do szkoły i tam jej przedłożą swój plan, który niewątpliwie spodoba się wszystkim.

Nadeszła sobota. Na pół godziny przed zebraniem Barski i Silak siedzieli już w szkole i czekali na gości. Jakoż wkrótce zaczęli nadchodzić grupkami, po kilku naraz. Niewielka sala szkolna z trudnością pomieściła wszystkich przybyłych na zebranie. Organizatorzy nie przypuszczali, że tylu przyjdzie. Na wszystkich twarzach widać zaciekawienie.

Słowo wstępne miał Barski. Mówił o potrzebie organizowania się.

Gdy doszło do dyskusji, nikt się nawet nie poruszył. Barski zapytuje pierwszego z brzegu chłopaka, czemu naprzykład on nie chce należeć do Z. S.? — Ja chcę należeć do Z. S. odpowiada, tylko muszę się jeszcze namyśleć i poradzić kolegów. Zakończono zebranie, zawiadamiając wszystkich, że kto będzie chciał się zapisać do Z. S. może się zawsze zgłosić do Silaka lub Barskiego. Upłynął tydzień i nikt się na członka Z. S. nie zapisał.

* * *

W pewne święto popołudniu, Barski z Silakiem na dziedzińcu szkolnem ustawili tarcze i dla przyjemności strzelali z małokalibrówki. Drogą przechodziło kilku starszych już chłopaków. Widząc strzelających, przystanęli. Po chwili podeszli bliżej i sami zaczęli sprawdzać celność strzałów. Po kilkunastu strzałach jeden z nich poprosił Barskiego, żeby mu pozwolił strzelać. Barski chętnie się zgodził. Chłopak uzyskał niezłe wyniki. Pochwalił się też, że w wojsku był najlepszym strzelcem w kompanji. Inni również strzelali dość dobrze. Wkrótce zabrakło naboi. Silak przyniósł wiatrówkę i strzelano dalej całe popołudnie.

Następnej niedzieli Barski i Silak szli w stronę łąk. Przyłączyli się do nich chłopcy ze wsi i zaproponowali, żeby zabawić się w strzelanie tak, jak ubiegłej niedzieli.

Nie mam naboi, rzekł Barski.

— My panu damy pieniądze i niech je pan zakupi.

— Nie mam nic przeciwko strzelaniu, ale naboje musicie sami zakupić.

— Nie wiemy gdzie i nie umiemy tego załatwić.

Silak poradził, ażeby wybrali między sobą jednego, któryby pieniądze zbierał, a wskaże im źródło zakupu.

— No to może ty, Michał! — padły głosy — zabierzesz pieniądze, a pan Silak ci powie, gdzie masz naboje zamówić. Stanęło na tem, że Michał został czemś w rodzaju skarbnika. Sporządził listę płacących i miał zapisywać tych, którzyby chcieli do strzelających należeć. Silak zacierał ręce z radości z takiego obrotu sprawy i nie taił przed Barskim, że Z. S. napewno w Olszynkach powstanie.

W lutym w jednym z dzienników, wychodzących powiatowem mieście, Komenda Pow. Z. S. podała program prac i imprez na sezon letni. Wśród ogólnego zainteresowenia jeden z zebranych głośno czytał... W święto narodowe 3 Maja Komenda Pow. Z. S. urządza strzelanie, o mistrzostwo powiatu dla wszystkich oddziałów i pododdziałów na terenie powiatu. Ustanowiono na te zawody szereg cennych nagród zespołowych i indywidualnych...

— My też musimy jechać, — padły natychmiast głosy, pokażemy wszystkim jak się strzela. Silak wyjaśnił, że zawody te są tylko dla stowarzyszeń Z. S. i niestety nie możemy brać w nich udziału.

— Jakto nie możemy? Dlaczego? Najgorzej nie strzelamy, przecież my też strzelcy.

Silak zaprzeczył:

(Ciąg dalszy nastąpi).



W KRAJU I ZAGRANICĄ

● Fabryka karabinów maszynowych w Warszawie ofiarowała 100 karabinów maszynowych Obronie Narodowej Państwa.

● Fabryka metalurgiczna w Kielcach złożyła na ten sam cel 50.000 granatów.

● Członkowie L. O. P. P. ofiarowali wspaniałą eskadrę z 13 samolotów w tem 9 samolotów ufundował korpus podoficerski.

● Urzędnicy województwa Poznańskiego opodatkowali się na samolot ćwiczebny dla wojska.

● Wśród młodzieży szkolnej w Bydgoszczy rozpisał Biały Krzyż ankietę na temat: »Co młodzież wie o historji pułków bydgoskich«. Nagrodę gen. Rydza-Śmigłego z własnoręczną dedykacją naczelnego wodza — otrzymał Alfons Kolenda, uczeń VIII. klasy gimnazjum, syn pomocnika stolarskiego.

● Obliczono niedawno że w **Czechosłowacji** mieszka 90.000 jaskiniowców. Bezdomni nędzarze gnieżdżą się w grotach, piwnicach, norach, starych cegielniach i t. d.

● W **Rozmalen (Holandja).** Miljardy gąsienic zniszczyły zbiory i zatruły studnie.

● 50-letni generał chiński Wang-Chi-Li zgłosił się do szkoły wojennej w **Szanghaju** i oświadczył, że chce odświeżyć swe wiadomości o sztuce wojennej.

● W **Belgji** na wiecu komunistycznym przemawiał uchodźca z Sowietów robotnik S., przestrzegając przed ustrojem, w którym miljony zadręczonych robotników rosyjskich pędzi życie niewolnicze, na którem tuczą się i żerują pasorzyty terorystyczne.

● Pewna młoda para z **Nowego Jorku** wyjechała samolotem do **Grenlandji,** aby spędzić miodowe miesiące na lodowej pustyni. Zmarzłych na kość i wygłodniałych wyratowała ekspedycja ratunkowa i przewiozła do szpitala.

● W roku bieżącym mija 350 lat od sprowadzenia do Europy kartofli. Początkowo karmiono niemi bydło, a podczas wielkiego głodu jedli je i ludzie.



W dniu 24 maja odbył się w Warszawie Zjazd Zw. Legjonistów poświęcony zjednoczeniu i zespoleniu obozu legjonowego. Zdjęcie przedstawia uczestników Zjazdu. W pierwszym rzędzie — od prawej do lewej — siedzą: premjer gen. Składkowski, Generalny Inspektor Rydz-Śmigły, płk. Sławek, płk. B. Miedziński, gen. Skwarczyński.

● Banki warszawskie podwyższyły gaże swoim pracownikom. Widocznie zaczyna się poprawiać na froncie walki z kryzysem. (?)

● Pod Poznaniem nieznani sprawcy poprzecinali w paru miejscowościach linje telefoniczne, zabarykadowali też szosy, przerwano komunikację autobusową i samochodową.

● W Warszawie policjant znalazł w rynsztoku golusieńkiego pijaka. Nowe ubranie, bielizna i kilkadziesiąt złotych popłynęły gdzieś z wódką.

● W Górczynie koło Poznania na terenach ogrodu miejskiego wykopano szczątki olbrzymiego mamuta, którego jeden ząb miał 2 metry.

● Wszystkie placówki Deutsche Vereinigung w powiecie morskim zostały rozwiązane.

● **Anglja** przeznaczyła 150.000.000 funtów szterlingów na dalszą rozbudowę floty oraz zamierza rozpisać pożyczkę wewn. na 250.000.000 f. szt. na tenże cel. Anglicy mają najpotężniejszą flotę świata dadzą więc dalszych 400.000.000 na swoje okręty, a my nie możemy dotąd zakończyć zbiórki na jedną łódź podwodną »Marszałek Piłsudski«.

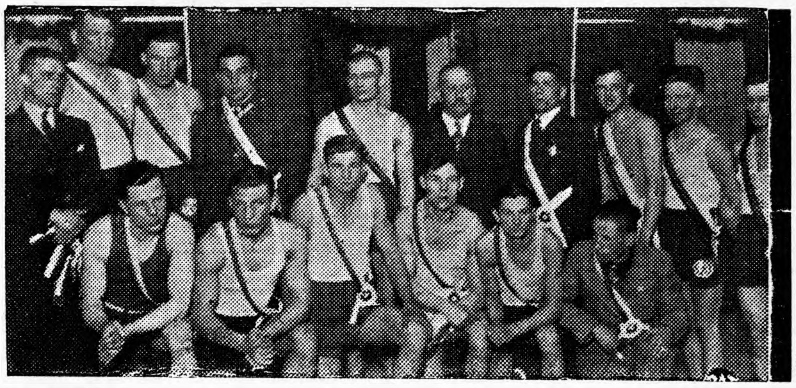
● W **Hiszpanji** podczas ostatnich paru tygodni spalono 50 kościołów, rzucono 63 bomby i zabito 47 ludzi.

● Pracownicy **Zakładów Optycznych** ofiarowali na cele obrony państwa 10.000 godzin pracy w celu wykonania sprzętu optycznego dla lotnictwa i broni pancernej. Zarząd ofiarował cały niezbędny materjał.

Generalny Inspektor Rydz-Śmigły przestrzega przed rozdrobnieniem partyjnem:

Tych uprzęży jest w Polsce bardzo dużo. Niema wyboru, trzeba sobie powiedzieć:

»Musisz stanąć tu w szeregach obok nas, jak brat, albo nie jesteś bratem«.



Reprodukujemy mistrzowską drużynę Polski w boksie, po ostatnich zawodach bokserskich odbytych w Łodzi.

Naród Panu Prezydentowi R. P. Prof. Ign. Mościckiemu w hołdzie

(Odezwa Komitetu uczczenia 10-lecia urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej)



W czerwcu 1926 r. profesor Ignacy Mościcki został prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

Dwukrotnie z woli Zgromadzenia Narodowego — za dobrą radą i zgodnie z życzeniem Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — *profesor Ignacy Mościcki* objął najwyższy urząd w państwie, *poświęcając wielkości obowiązku nawet najbardziej osobiste umiłowania.*

Od dziesięciu lat przewodzi Polsce człowiek, dla którego wolna i niepodległa Ojczyzna *była i jest celem wysiłku całego życia,* który od zarania młodości sercem i czynem przystał do najściślejszego grona bojowników o niepodległość Polski, wiążąc trwale swoje imię i *losy z ideą i pracami Józefa Piłsudskiego.* Wieloletnia praca twórcza na każdem polu działalności Ignacego Mościckiego, jego szlachetność, skromność osobista, *umiłowanie prawdy, piękna i dobra,* sprawiły, że właśnie Ignacy Mościcki, pracując wśród ludzi z myślą o ludziach, obrany został przez naród polski na swego przewodnika.

Każdy rok rządów Ignacego Mościckiego mnożył wymienione wartości.

Mądra polityka zagraniczna. *dająca Polsce znaczenie w rodzinie narodów,* wybitna działalność na polu gospodarczem, zapisana takiemi czynami, *jak Chorzów Mościce, Gdynia, Instytut Chemiczny oraz nieprzemijające dzieła z zakresu utrwalenia elementów obrony narodowej,* związały się trwale z postacią Ignacego Mościckiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej *jest dla nas ostoją w chwilach ciężkich,* jest dla nas uosobieniem tych cnót obywatelskich, jakie cechować winny naród wolny, pracowity i silny.

Dlatego też w dniu 3 czerwca 1936 r. cały kraj winien dać wyraz *jaki żywi dla pierwszego obywatela Rzeczypospolitej* i złożyć hołd Temu, który swym przykładem uczył jak żyć i pracować dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej należy.

Podpisani, inicjując uroczystości jubileuszowe w dniu 3 czerwca 1936 r., zwracają się do całego społeczeństwa polskiego z wezwaniem do podjęcia odpowiedniej akcji we wszystkich ośrodkach państwa.

Odezwę podpisali:

Przewodniczący Komitetu: gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, generalny inspektor sił zbrojnych.

Członkowie prezydjum komitetu: J. E. ks. kardynał Kakowski, Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, gen. dyw. Felicjan Sławoj-Składkowski, prezes Rady Ministrów, Aleksander Prystor, marszałek Senatu, Stanisław Car, marszałek Sejmu, dr. Stanisław Wróblewski, Prezes Polskiej Akademji Umiejętności.

Flota handlowa Polski stale się rozwija.



Z roku na rok przybywają nowe, nowoczesne statki, usuwa się stare, mało ekonomiczne.

Dziś polska flota handlowa posiada 56 statków o pojemności 65 tysięcy ton rejestrowych brutto (T. R. B). Dwa statki transatlantyckie »Piłsudski« i »Batory« powiększyły tonaż floty polskiej do 98 tysięcy ton rejestr. brutto.

Spływ regjonalny

Spływ regjonalny, prawdopodobnie od jeziora Charzykowskiego do Brdyujścia, urządzany przez Okręg Pomorski, nie będzie kolidował ze spływem ogólno-polskim, urządzanym przez zarząd główny do Gdańska i Gdyni, lecz będzie jego zapoczątkowaniem z naszego terenu.

Z powodu nienadesłania dotychczas przez zarząd Główny szczegółowego regulaminu spływu ogólno-polskiego, nie jesteśmy narazie w stanie przystąpić do opracowania własnego regulaminu spływu regjonalnego, co do terminu organizacyj i wskazówek technicznych.

Po otrzymaniu potrzebnych nam wytycznych z Zarz. Głównego, zwołamy niezwłocznie zebranie Sekcji Wodnej Zarz. Okręgu, na które zaprosimy:

P. Prezesa Oddziału w Chojnicach,
Delegata P. W. W. F.,
Delegata z Dyr. Lasów Państwowych,
Delegata z Wydz. Dróg Wodnych Pom. Urz. Wojew. Toruń,
Delegata z Insp. Dróg Wodnych z Bydgoszczy,
Delegatów poszczególnych klubów sportowych wodnych na Pomorzu (oczekujemy zgłoszeń kandydatów po 1-nym z każdego klubu),
Delegat Okr. Klubu Kajakowego,
Delegat Okr. Pom. Zarz. Chor. Harcerskiej.

Mein Kampf

Nauki i przestrogi dla Polski

III.

Przeczytanie kilkudziesięciu pierwszych kart książki »Mein Kampf«, na których Hitler kreśli dzieje swej młodości, daje nam dostatecznie wyraźny o zdecydowanych konturach portret jego osoby. Zarazem pierwsze już karty ułatwiają obserwatorowi dzisiejszych wydarzeń właściwe zrozumienie taktyki i pewnych posunięć polityki hitlerowskich Niemiec, mniej lub bardziej zręcznie osłanianej sztuczną mgłą ugodowej i pacyfistycznej frazeologji.

Jeszcze na ławie szkolnej Hitler staje się, jak sam twierdzi, nacjonalistą wszechniemieckim. Ulubionym przedmiotem nauk szkolnych jak również zainteresowań prywatnych jest dlań historja powszechna. Jako »największe przeżycie wewnętrzne« okresu szkolnego Hitler przytacza zaznajomienie się z popularną historją wojny francusko-pruskiej z 1870/71 roku i zawartemi w niej opisami »wielkiej walki bohaterskiej«. Odtąd w »marzeniach jego coraz bardziej i bardziej pociąga go wszystko, co ma jakąkolwiek łączność z wojną lub choćby tylko z żołnierką«. Lektura ta nasuwa mu ponadto pytanie, czy i jaka różnica istnieje między Niemcami, uczestnikami owej wojny i zjednoczonymi w jej wyniku w Nowej Rzeszy Niemieckiej, a Niemcami austrjackimi. Starsi wątpliwości jego rozwiązują wyjaśnieniem, że »nie każdy Niemiec ma szczęście przynależenia do państwa Bismarcka«. To państwo Bismarcka coraz silniej zaprząta umysł Hitlera i budzi jego podziw. Jednocześnie rośnie w nim pogarda i niechęć dla Austrji, która przecież jest jego ojczyzną.

Nas zainteresują przedewszystkiem pobudki, które tu kierowały Hitlerem. Są one zresztą tylko odbiciem poglądów, reprezentowanych w owym okresie przez obóz t. zw. Wszechniemców, prekursorów dzisiejszych hitlerowców w Austrji. Wszechniemcy, tak samo jak Hitler, najcięższego grzechu przedwojennej Austrji dopatrują się w tem, że jest ona państwem narodowo niejednolitem. Górują w niem liczebnie narody słowiańskie nad niemieckim, który w pojęciu Hitlera stanowi elitę wśród narodów świata. Rządy parlamentarne pozwalają narodom słowiańskim wyzyskiwać przewagę liczebną także w dziedzinie politycznej, czego następstwem jest powolne zanikanie pierwotnej supremacji Niemców. W dalszej przyszłości grozi niebezpieczeństwo zupełnego odsunięcia ich od wpływu na losy państwa, a nawet niebezpieczeństwo wynarodowienia. Austrja, historyczna spadkobierczyni dawnego cesarstwa niemieckiego, zamienia się stopniowo w państwo słowiańskie. Panująca dynastja habsburska nic nie czyni w obronie niemczyzny. Następca tronu, ożeniony z Czeszką, dążenia Słowian nawet popiera.

Dla Hitlera sama myśl o tem, by Słowianin mógł panować nad Niemcem, jest rzeczą straszną, wołającą o pomstę do nieba. Bo czemże to są ci Słowianie?

»Na północy i południu jad obcych narodowości toczył ciało naszego narodu« — tak określa Hitler walki narodowościowe w starej Austrji, zamilczając, że właśnie Niemcy byli stroną atakującą, gdy Słowianie się tylko bronili przeciwko naciskowi germanizacyjnemu. U ludów słowiańskich Austrji »nie było wspomnień politycznych własnej wielkości«, a siły państwowotwórcze słowiańszczyzny należy ocenić jako wysoce wątpliwe«. Jeśli uwagi te nie mają być wyrazem pogardy dla Słowian, z jaką się częściej u Hitlera spotykamy, to wystawiają one niebardzo chlubne świadectwo jego wiedzy historycznej, na którą często i chętnie się powołuje jako na nauczycielkę swoją. Czyżby bowiem nic Hitler nie wiedział o przeszłości Państwa Polskiego lub o tem, że »wspomnienie własnej wielkości« pozwoliło Polakom także pod zaborem austrjackim przetrwać okres niewoli i wywalczyć sobie wolność.

Wiedeń przedwojenny — to »Babilon ras«, w którym panuje jakieś »tohuwabohu języków«. »Im dłużej przebywałem w tem mieście« — tłumaczy Hitler — »tem bardziej wzrastała moja nienawiść do tej mieszaniny obcych narodowości, która niszczyła ów stary przybytek kultury niemieckiej«. I jeszcze raz wyznaje: »Obrzydliwy był mi ów konglomerat ras..., obrzydliwa cała mieszanina narodowościowa z Czechów, Polaków, Węgrów, Rusinów, Serbów i Chorwatów«, a »to olbrzymie miasto wydawało mi się wcieleniem grzechu kazirozdztwa«. Jeszcze później, kiedy już bawi w Monachjum, trapią go zmory austrjackie. »Mdłości mnie brały« — pisze — »kiedy tylko wspominałem o tym Babilonie ras«.

W całej treści książki »Mein Kampf« nie znajdziemy ani słówka, któreby mogło świadczyć, że Hitler później zmienił swe sądy o narodach słowiańskich i zrewidował swój stosunek do nich. Owszem, nam Polakom poświęca Hitler jeszcze specjalną wzmiankę, z której dowiadujemy się, że jesteśmy narodem niższym, mniej wartościowym (minderwertig). Omawiając akcję kolonizacyjną cesarskich Niemiec na wschodzie, t. j. na ziemiach polskich, potępia on politykę germanizowania w drodze asymilacji językowej. Nieszczęsnym bowiem rezultatem takiej polityki byłoby wytworzenie się »obcego rasowo narodu, w języku niemieckim będzie wyrażał swe obce myśli, kompromitując dostojeństwo i godność narodu niemieckiego własną swoją niższością«.

Ale zważmy tu inną rzecz! Z jakich pobudek wódz narodu pełnego »dostojeństwa i godności« decyduje się na zawarcie umowy o nieagresji lub, jak powszechnie mówią Niemcy, »paktu przyjaźni« z narodem »mniej wartościowym«, jakim dla niego są Polacy? W chwili zawierania umowy w początku roku 1934 Rzesza nie była jeszcze dostatecznie uzbrojona. To też niezawodnie ułatwiła i przyśpieszyła decyzję Hitlera siła naszych bagnetów i armat. Dziś, wiemy, sytuacja uległa zmianie, niestety na naszą niekorzyść. Niemcy się dozbroiły, zwiększyły kilkakrotnie stan liczebny swej armji i marynarki wojennej, zaopatrzyły się we wszystkie rodzaje broni, zakazane przez traktak wersalski i nadal gwałtownie się zbroją.

Czy w nowej zmienionej sytuacji Hitler będzie skłonny dotrzymać umowy?

Rozważając przedwojenne stosunki włosko-austrjackie, Hitler wyraża przeświadczenie, że dla Włoch istniały tylko dwie możliwości współżycia z Austrją: albo sojusz albo wojna. Wybierając sojusz, Włochy mogły się w spokoju przygotować do wojny.

My nawet uzbrojonych Niemiec obawiać się nie będziemy. Ale bądźmy czujni, żebyśmy się przypadkowo nie znaleźli w roli Austrji.

K. S.

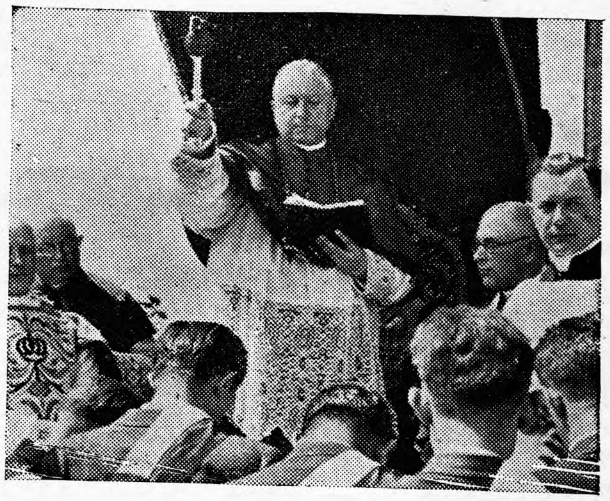
ŚWIAT NA KLISZY



Malownicza procesja z obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze



Wódz Narodu Rydz-Śmigły przemawia na Zjeździe Legjonistów



Wielka pielgrzymka młodzieży akademickiej na Jasnej Górze



Artystyczna plakieta XI. Olimpjady berlińskiej, najwyższa nagroda dla zwycięzcy



Kochaj i chroń przyrodę!

Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo [zdarzy
Bym wrócił was oglądać, przyja- [ciele starzy —
Czyli was znajdę jeszcze? Czy [dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełza- [łem, jak dziecię.
(A. Mickiewicz)

Teraz, kiedy rozkwiecona wiosna w barwną bajkę zmieniła nam świat — ***spójrzmy serdeczniej na otaczające nas cuda przyrody.***

Bo — nie dość ją podziwiać i zachwycać się nią. Trzeba ją kochać.

I tak, jak w życiu pana tej przyrody, człowieka, ***miłość do drugiego idzie zawsze z szacunkiem w parze,*** tak i to ukochanie przyrody, głębokie i szczere, zawsze wspierać musi dbałość o nią i opieka.

„Szlachetne zdrowie — mówi Kochanowski — nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz“.

Podobne słowa możemy zastosować również i do przyrody.

Dopóki bowiem, w beztrosce, czerpiemy z jej obfitości, dopóty uważamy to, za nietylko naturalne ale i konieczne.

Bo taka już jest natura ludzka, że ***nie docenia nigdy wartości rzeczy, chociażby najcenniejszej,*** jeżeli możemy używać jej darmo i dosyta, bez trudu i zabiegów.

Podobnie i na wartość przyrody otwierają się nam oczy dopiero wtedy, gdy tracić zaczyna te wszystkie przymioty i siły, które uważaliśmy za niewyczerpane.

Jest, obok tej, jeszcze inna psychologiczna podstawa oceny: odkrycie w przyrodzie jakiejś użyteczności.

Mówią nam o tem, nie od dziś już istniejące ustawy: łowieckie, lasowe czy górnicze.

Z czasem przyszły jeszcze inne zarządzenia, chroniące przyrodę ze względu ***na jej wartości dla zdrowia.*** Dopiero najpóźniej zrodziła się chęć zachowania jej wartości czysto idealnych, stając się ***wyrazem potrzeb duchowych człowieka.***

Ochrona przyrody, w najnowocześniejszem znaczeniu opiera się na różnych motywach.

Pierwszym z nich, to zachowanie piękności krajobrazu, dalszemi, to nietylko zabezpieczenie cech swoistych, ale i pamiątek historycznych i legendarnych.

Nakoniec dodać tu trzeba nie mniej ważny motyw naukowy, który chronić każe przed całkowitem zaginięciem jakiś twór przyrody, co w powszechnym związku i zależności ***spowodować mogłoby nieobliczalną stratę.***

Zachowane przytem owe okazy prastarej, dziś już nieistniejącej fauny i flory, stanowią nietylko drogie nam pomniki przyrody, ale i nieoceniony materjał dla badacza.

Prócz tego samo piękno dzikiej, pierwotnej natury było i zawsze będzie bodźcem twórczości artystycznej dla — wybranych, dla ogółu zaś niewyczerpanem źródłem podniosłych, estetycznych wrażeń.

Piękno to jest również jednym ***z czynników ruchu turystycznego i zainteresowań krajoznawczych.***

Widzimy więc, że za ideą ochrony przyrody przemawiają motywy natury zarówno estetycznej, jak i patrjotycznej, naukowej i gospodarczej.

A teraz zastanówmy się nad tem, co należałoby chronić?

Więc, przedewszystkiem to, co odpowiada wyżej podanym motywom w tworach przyrody żywej i nieożywionej, pojedyńczej czy w całych i gatunkach.

Co do samej ochrony, to może być ona stosowana też do zbiorowisk większych i całych przestrzeni, które noszą wówczas nazwy rezerwatów albo parków.

A nie brak nam ich w naszym kraju i jest nad czem roztoczyć opiekę! Liczba tych rezerwatów i parków dochodzi do 121, a na samem Pomorzu wynosi 29.

Jeżeli chodzi o ochronę krajobrazu, to osiągnąć to można nietylko przez zakaz niszczenia czegokolwiek, ale też przez zakaz wprowadzenia elementów obcych i nieestetycznych, czy to będą budynki, tablice czy drogi, nieprzystosowane do ogólnego charakteru.

Skolei, drugie nasuwa się pytanie: przed czem chronić przyrodę?

Niestety, największe niebezpieczeństwo stanowi dla niej sam człowiek. Często pamięta on tylko o tem, że panem jest jej i władcą, i pod tym kątem widzenia układa się jego stosunek.

Niszczy więc przyrodę, nie zawsze jednak z nieświadomości, swawoli czy głupoty, na co zwykle znajdzie się rada, ale i w celu użytkowania, a wtedy zachodzi kolizja, którą rozwiązać może tylko dokładne rozpatrzenie sprawy.

Często powstają wówczas na tem tle konflikty między zwolennikami a przeciwnikami ochrony.

Pierwsi zyskują wtedy miano nierealnych romantyków — drudzy interesownych materjalistów.

Człowiek szkodzi również przyrodzie pośrednio.

Wiadomo przecież, jak masowo giną ryby w rzekach wskutek odpływów trujących z fabryk, i ptaki nadmorskie przez zanieczyszczanie wód tłustemi smarami okrętów, przez latarnie morskie i przewody elektryczne.

Przeprowadzenie ochrony ma podwójne oblicze: prawne i techniczne.

Pod względem prawnym ochrona przyrody przedstawia się najprościej, gdy ustanawiającym jest właściciel przedmiotu, zaś techniczna strona musi być przystosowana do okoliczności, np. otoczenie rowem, płotem, wałem, nadanie imienia czy nazwiska jakiemuś chronionemu objektowi.

Ochrona przyrody jest ochroną oblicza ziemi, jej piękna i rysów swoistych.

Jest to walka z pustką, monotonją, brzydotą i banalnością, jaką przygnębia nas ogołocona z przyrodniczego piękna okolica!

Ukochanie przyrody łączy człowieka z drogą nam ziemią.

To zespolenie staje się bardziej konkretnem, jeżeli łączy nas z ziemią rodzimą.

Przywiązanie do niej było owym cementem, który łączył nas w czasie niewoli.

Dziś — kiedyśmy tę Ojczyznę odzyskali, nadszedł czas, abyśmy tę tęsknotę naszych praojców w czynną miłość obrócili, otaczając naszą przyrodę trwałą i serdeczną opieką.

Nie możemy być obciążeni ciężkim zarzutem, że dziedzictwo naszych dziadów marnujemy!

Kochajmy przyrodę, otoczmy ją opieką, a da nam ona w nagrodę niejedną chwilę słoneczną w szarych dniach naszego trudu!!

Z. S.

NA STRAŻY ZDROWIA i SPORTU

Z POMORZA

Sezon sportowy na Pomorzu oraz w innych dzielnicach Polski jest już w całej pełni, przyczem największą ruchliwość wykazują dotychczas piłkarze i lekko-atleci. Dalsza młócka piłkarska o mistrzostwo kl. A Pomorza przyniosła nast. wyniki (niekiedy nawet sensacyjne): **z dnia 17 maja:** Gryf (Toruń) — Goplanja (Inowrocław) — 2:0; TKS. (Toruń) — PPW. (Grudziądz) — 1:1; Unja (Tczew) — Bałtyk (Gdynia) — 4:2; Polonja (Bydgoszcz) — Kabel (Bydgoszcz) — 2:2; **z dnia 21 maja:** Gryf — Unja — 2:1; Kabel — TKS. — 6:1; Polonja — Goplanja — 3:2; PPW. — Bałtyk — 3:0 walkowerem z powodu niestawienia się drużyny Bałtyku. W tabeli prowadzi w dalszym ciągu WKS. Gryf Toruń — 15 pkt. przed PPW. 13 pkt., Goplanją 10 pkt., Kablem, TKS'em, Polonją, Bałtykiem — po 7 pkt. i Unją 6 punktów.



Zdjęcie przedstawia efektowny moment z meczu Krakowskiego pomiędzy »Wisłą« a drużyną angielską

W dniu 24 maja rozpoczęły się w 8 miastach Polski **piłkarskie rozgrywki międzyokręgowe o puhar Pana Prezydenta R. P.** W Bydgoszczy reprezentacja Pomorza pokonała niespodziewanie reprezentację Śląska w stosunku 3:2 (1:1), kwalifikując się temsamem do dalszych rozgrywek. Wyniki z pozostałych rozgrywek podajemy w wiadomościach z całej Polski.

Z imprez lekko-atletycznych na uwagę zasługują: w dniu 17 maja w Toruniu **drużynowy bieg naprzełaj o puhar „Dnia Pomorza"** — który wygrała drużyna 61 p. p. z Bydgoszczy, zdobywając puhar na własność, indywidualnie bieg wygrał Winiecki (Gedanja-Gdańsk) — 14:49. Startowało 72 zawodników.

W dniu 21 maja odbył się w Bydgoszczy **bieg naprzełaj „Dziennika Bydgoskiego"** — zwyciężył Noji (Legja Warszawa); startowało 257 zawodników. W ramach tego biegu odbyły się **międzymiastowe zawody lekko-atletyczne: Grudziądz — Bydgoszcz;** zwyciężył Grudziądz w stosunku 116:114. Z wyników na wyróżnienie zasługują: wdal: Książkiewiczówna Bydgoszcz — 4.85 m (wynik lepszy od rekordu Pomorza), wzwyż: Wiśniewska (Grudziądz) — 1.43 m (nowy rekord Pomorza); 100 m — Balcerowiak (Bydgoszcz) — 11.2, dysk: Neuendorf (Grudziądz)—39.35 m, młot: Kiełpikowski (Bydgoszcz) — 41.21 m (nowy rekord Polski).

Święto sportowe szkół średnich w Toruniu, które odbyło się w dniu 21 maja, przyniosło nast. wyniki: **Trójbój dziewcząt do lat 15:** 1) Państw. Gimn. Żeńskie — 57 pkt. **Trójbój chłopców do 16 lat:** 1) Państw. Gimn. im. Kopernika — 51 pkt. **Trójbój chłopców pow. 16 lat:** 1) Szkoła Handlowa — 55.5 pkt. **Bieg naprzełaj ok. 2000 m:** 1) Gabrynowicz (Gimn. Kop.) — 7:08.2; **Sztafety: 4×60 m dziewcząt:** 1) Państw. Gimn. Żeńskie — 34.4; **4×60 m chłopców do lat 16:** 1) Gimn. im. Kop. — 29.1; **4×100 m starszych:** 1) Szkoła Handlowa — 50 sek. Finały gier wyeliminowały nast. mistrzów: **w dwa ognie:** klasa I b Gimnazjum przy Seminarjum, **siatkówka żeńska:** Miejskie Gimnazjum Żeńskie, **siatkówka męska:** Szkoła Handlowa, **koszykówka:** Szkoła Handlowa, **palant:** Gimnazjum przy Seminarjum.

W zawodach lekko-atletycznych w Gdańsku 21 maja br. **Warszawianka pokonała reprezentację klubów gdańskich** w stosunku 85:37. Z wyjątkiem skoku o tyczce (Kobbelt—Gdańsk — 3.62 m) wszystkie pierwsze miejsca przypadły warszawiakom.

Cenne zwycięstwo odniosła **drużyna tenisistów toruńskich nad reprezentacją Prus Wschodnich—8:4.**

Z CAŁEJ POLSKI

Ruch (Wielkie Hajduki) na czele tabeli o mistrzostwo piłkarskie Polski. Wyniki rozgrywek z dnia 17 maja: Garbarnia—Wisła — 2:1, Ruch—ŁKS — 6:3, Warszawianka—Śląsk — 3:1, Warta—Legja — 2:1, Pogoń—Dąb — 5:2. W tabeli prowadzi Ruch przed poznańską Wartą i krakowską Garbarnią.

Rozgrywki piłkarskie w dniu 24 maja o puhar Pana Prezydenta R. P. przyniosły nast. wyniki: Wilno—Liga Północna (Liga wystawia do tych rozgrywek 2 drużyny) — 2:1, Poznań—Kielce — 4:2, Łódź—Białystok — 2:00, Lublin—Kraków — 4:4, Liga południowa—Wołyń — 6:3, Warszawa—Polsce — 9:0, Stanisławów—Lwów — 2:1.

Angielska drużyna piłkarska Chelsea wygrała w dniu 23 maja z reprezentacją Polski — 2:0, a następnego dnia przegrała w Krakowie z Wisłą w stosunku — 1:0.

W biegu sztafetowym Wawel—Sowiniec (7 km) w dniu 17 maja br. wygrała warszawska Legja — 21:00.6 przed Warszawianką, Cracowią. Szóste miejsce zajęła Polonja (Bydgoszcz), 9-te KS. KPW. Pomorzanin (Toruń). Startowało 19 druż.

XI marsz: Sulejówek—Belweder (26 km), który odbył się w dniu 17 maja przyniół nast. wyniki: **Kategorja drużyn wojskowych:** 1) 4 p strz. podhal. Cieszyn—715 5 pkt. **Kategorja drużyn popoborowych (pow. 21 lat):** 1) Z. S. Janowa Dolina — 711 pkt., 2) Z. S. Gdynia — 710 pkt. **Kategorja drużyn przedpoborowych:** 1) Z. S. Lisa Kuli Warszawa — 719.5 pkt **Indywidualnie** pierwsze miejsca zajęli: **w kat. 18—21 lat:** Kosocki (Związek Osadników) — 2 g. 31:32, **kat. 22—32 lat:** Gedjan (V. S. Janowa Dolina) — 2 g. 13:36, **kat. 33—40 lat:** Wickowski (Z. Rez.) — 2 g. 40:45, **kat. ponad 40 lat:** Salowski (Gdańsk) — 2 g. 46:42.

W rozgrywkach o puhar Davisa polska drużyna tenisowa przegrała z Austrją — 3:2, odpadając od dalszych rozgrywek.

Kwaśniewska (Ł. K. S. Łódź) ustanowiła na zawodach w Bydgoszczy w dniu 21 maja br. nowy rekord Polski w rzucie oszczepem — 41.60.

Jędrzejowska zdobyła w tenisie vicemistrzostwo Francji w grze podwójnej pań (walczyła razem z Francuską Noel).

ZE ŚWIATA

Stephens (Ameryka), groźna rywalka naszej Walasiewiczówny uzyskała ostatnio b. dobry wynik na 200 m — 23.6 (rekord światowy, należący do Walasiewiczówny, wyrównany), w biegu zaś na 100 m — 11.7 sek.

Skoczek niemiecki Weinkötz ustanowił nowy rekord Niemiec w skoku wzwyż, uzyskujac wynik — 199.5 cm. Również i inni lekko-atleci niemieccy osiągnęli ostatnio b. ładne wyniki w dysku: Lampert — 52 81 m, Schröder — 52.40 m, w kuli — Woelke — 16.26 m; mistrzyni świata w dysku, Mauermayer, uzyskała w dysku wynik: 43.99 m, a w skoku wzwyż: 156 cm.

Międzypaństwowe mecze piłkarskie: Szwajcarja—Belgja — 1:1; Włochy—Austrja — 2:2.

KĄCIK L.O.P.P.

ZBIGNIEW NOWODWORSKI

Przeraźliwa wizja przyszłości

Było to niedawno. W państwie nadbałtyckiem panował spokój poręczony traktatami międzynarodowemi.

Ludność żyła beztrosko, wierząc, że minęły te czasy, w których z bronią w ręku musiała osłaniać przed najazdem nieprzyjacielskiej dziczy to, co najdroższem jest dla każdego dobrego obywatela.

Znaleźli się jednak tacy, którzy świadomi teraźniejszości, a mądrzy przeszłością przepowiadali kataklizm — nową wojnę, wojnę techniki tem groźniejszą, że uzbrojoną w najnowsze zdobycze i wynalazki nad którymi pracowały najtęższe umysły — umysły ludzi, którzy poświęcili swe zdolności i wiedzę dziełu niszczenia.

Te przewidujące jednostki twierdziły, że wojna przyszłości — to wojna powietrzna. Walczyć będą nie żołnierze, nie armje — lecz wynalazki. Na największe niebezpieczeństwo narażona będzie ludność cywilna.

Powstało nawet towarzystwo pod nazwą »Towarzystwo Ochrony Lotniczej i Gazowej«. Nie znalazło ono jednak wielu zwolenników. Wyśmiano ich — nazwano czarnemi krukami. Nieliczni tylko przejęli się ich hasłem, nie żałowali ani sił, ani pieniędzy aby zabezpieczyć siebie i swe otoczenie na wypadek wojny. Naród pozostał obojętny.

Czas mijał. Dni płynęły w szczęściu, spokoju i radości. Powstawały nowe gmachy, teatry, kina, sale gry, dancingi.

Płynęły pieniądze na beztroskie zabawy i przyjemności. Żałowano tylko tych kilkudziesięciu groszy na zabezpieczenie przyszłości.

Szał zabawy ogarnął wszystkich. Bawiła się młodzież, dorośli, starcy. I nikomu nawet przez myśl nie przyszło, że zbliżał się wróg.

Szybko leciały samoloty nieprzyjacielskie nie zatrzymywane przez nikogo. A za nimi... Poprzez szlaki powietrzne, na czarnym wychudłym rumaku, połyskując w ciemności ostrzem kosy, pędziło widmo śmierci.

Nowy cud pyrotechniki. Sensacyjna iluminacja nieba. Cała masa gwiazd okryła niebiosa. Oślepiający błysk... Spadają, Ogłuszający huk rozdarł powietrze. Z ziemi wytrysnął, zda się, gejzer krwawych płomieni.

To bomby pękają. Okrwawione strzępy ciał ludzkich, kawałki drzewa, szkła, trysnęły krwawą fontanną.

Panika ogarnęła rozbawione przed chwilą tłumy. Oszalałe z przerażenia pędziły naoślep przed siebie, potykały się, deptały tych, którzy nie mogli się utrzymać w prącej bezładnie fali i znów pędziły gnane jakimś obłędnym spontanicznym strachem.

Radosny gwar w jednej chwili zmienił się w krzyki i wycia nieludzkie. Histeryczne wrzaski kobiet, jęki rannych, płacz porzuconych w panice dzieci tworzyły jakąś piekielną muzykę.

Nad miastem rozpętało się piekło. A z pośród obłoków lunął nowy deszcz pocisków. Nie burzyły one gmachów, wybuchy ich były cichsze, jakby podstępne, a nie tak głośne jak tamtych — były jednak stokroć gorsze, większe robiły spustoszenie.

To bomby gazowe.

Żrący iperyt opryskiwał morderczemi kroplami twarze i głowy nieszczęśliwych, przenikał najgrubsze ubrania, by weżreć się w ich ciało.

Dusząca chlorapikryna wdzierała się w płuca, pobudzając do szalonego kaszlu.

Laizyt, kwas pruski, fosgen i wiele innych gazów, wynalezionych na zgubę bliźnich — trupami zaścielało miasto.

Nagle jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zgasły wszystkie światła. Miasto pogrążyło się w ciemności. Tylko łuny pożarów rozświetlały mroki.

Z kilku punktów miasta, wystrzeliły ku niebu światła reflektorów. W blasku ich widać było flotę nieprzyjacielską, która jak chmara szarańczy zaściełała niebo.

Posypał się grad kulek szrapnelowych.

To nadbałtyckie samoloty wojenne przybywały na pomoc zagrożonej stolicy i szybując w mrokach, ostrzeliwały widoczne jak na dłoni, znajdujące się w oślepiającem świetle reflektorów samoloty nieprzyjacielskie.

Cóż jednak zdziałać mogła ta garstka powietrznych rycerzy na swych stalowych rumakach przeciwko szalonej potędze nieprzyjaciela? Strącili wprawdzie kilka śmiercionośnych potworów, ale zginęli sami. Nie pomogło nadludzkie bohaterstwo. Zamało ich było. Zamało.

* * *

Świt. Gdzieś w różowo szarych oparach niknęły ostatnie gwiazdy. Wesołe promienie wschodzącego słońca lekko musnęły ziemię... Nagle.., Cofnęły się przerażone... Co to? Tam, gdzie wczoraj jeszcze były piękne gmachy pełnią życia tętniącego miasta — dzisiaj jest kupa gruzów i zgliszcz.

A miast beztroskich, wesołych mieszkańców, ulice zaścielają trupy o ziemisto-zielonej skórze, z zastygłem przerażeniem w martwych, szklistych oczach. Pozycje ich ciał świadczyły wymownie o rozpaczliwej walce ze śmiercią i strasznej męce konania.

Niektórzy z zabitych wyglądali jakby pogrążeni we śnie, tylko różowa piana na ustach wykazywała, że to otruci.

Niesamowita cisza panowała nad zbombardowanem miastem, słychać było tylko gdzieniegdzie głuche dudnienie drewnianych butów drużyn Tow. Ochr. Lotn. i Gazowej. To ci nieliczni, co nie lekceważyli haseł: »Przygotowujmy się do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej«.

W brezentowych kostjumach, odpowiednio impregnowanych, w maskach przeciwgazowych na głowach wyglądali jak jakieś potworne, niesamowite postacie.

Pochylali się nad bezwładnemi ciałami, przykładali do ust ich rurki aparatów ratowniczych, a przekonawszy się, że dana osoba nie żyje, szli dalej, szukając w innych bodaj iskierki życia.

Niestety. Nie było kogo ratować.

Odeszli. Głucho dudniły drewniane podeszwy.

W powietrzu unosiła się woń spalenizny zmieszana z zapachem krwi.

Gazy pełzały nisko nad ziemią, otulając jakby całunem zamarłe miasto, nad którem unosiły się zwiewne, lekkie duchy zmarłych jego mieszkańców.



11

Streszczenie dotychczasowych odcinków: Zamordowano dobrego starca, a Błażej Brzelina oraz jego kolega, Antek Wyrwa, starają się wykryć mordercę. Wokół Błażeja gromadzą się tajemnicze okoliczności, które zaciemniają sprawę.

Ktoś głośno trzasnął drzwiami. Błażej urwał w połowie zdania, bo zdumionym jego oczom ukazał się niecodzienny widok. Młody pan Działkowicz wybierał się gdzieś we fraku, w białych rękawiczkach i meloniku, ale... boso.

Gospodyni oniemiała. Błażej też. Działkowicz w uroczystym stroju przechodził przez holl i już chwycił za klamkę drzwi wejściowych. Poza tym jednym szczegółem — brakiem obuwia — nicby nie świadczyło o szaleństwie, o które podejrzewała gospodyni swego pana.

— Panie Działkowicz! Pan zapomniał butów — wydusił z siebie nareszcie Błażej to jedno zdanie.

— Zapomniałem? Ależ naturalnie! A to warjat ze mnie, ha, ha, ha!

Śmiał się zupełnie swobodnie, tak jak normalny człowiek, gdy usłyszy dobry dowcip.

— Skoczno mi pan po moje lakierki. Zdaje się, że stoją pod łóżkiem.

Błażej wypełnił posłusznie polecenie. Udał się do sypialni, jednak butów nigdzie nie znalazł. Gorączkowo przeszukiwał wszystkie kąty. Co chwilę przynaglały go zniecierpliwione okrzyki pana Działkowicza, który czekał w holu.

— Niestety, proszę pana, nigdzie ich niema — oznajmił wreszcie młodzieniec, zbadawszy wszystkie kąty.

Działkowicz wrócił do sypialni.

— Napróżno pan szukał, bo dopiero teraz przypomniałem sobie, że wyrzuciłem je przez okno.

— Niezupełnie pana rozumiem.

— Możnaby się tego spodziewać po panu. Kształt czaszki wskazuje na małą inteligencję. Z drugiej jednak strony pan reprezentuje pewien typ nieprzeciętny. Widać to po nosie.

— Po nosie?

— Pan się dziwi? Otóż, mój kochany, zapamiętaj to sobie raz na zawsze, że człowiek rozsądny niczemu się na świecie nie dziwi. Tak, to nie ulega wątpliwości. Prawda o człowieku mieści się w jego nosie. Słowa nic o człowieku nie mówią. Poto ludzie mówią, żeby kłamali.

— Ja też panu wcale nie wierzę.

— Robi pan bardzo rozsądnie.

Na tem się dyskusja urwała. Błażej nie wiedział, co z sobą począć. Chciałby przemówić choć jednem słowem, ale nie wiedział, którem to słowem trafić w najodpowiedniejsze struny duszy Działkowicza.

A w duszy tej musiał się rozgrywać jakiś dziwny dramat. Daleka była od stanu równowagi, którą cieszyć się mogą tylko ludzie, wiodący uczciwe, wieńczone pewnemi sukcesami życie.

Błażej szczerze pragnął przywrócić synowi swemu dobroczyńcy spokój. Ale jak to zrobić?

— Jak się pan nazywa? — wyrwało go nagle z zadumy nieoczekiwane pytanie Działkowicza.

— Brzelina. To jest Błażej Brzelina. Zapewne panu chodzi o imię, prawda?

— O nic mi nie chodzi. Ma pan mi teraz tylko odpowiadać ściśle na pytania. Zrozumiano? W przeciwnym razie może się pan natychmiast wynosić z mego mieszkania. Straci pan swe głupie zajęcie w fabryce. Nie chcę więcej pana znać.

Błażej ze zdumieniem spojrzał w twarz swego rozmówcy. Była to straszna twarz. Malowało się na niej jakieś cierpienie ogromne, ale nie z gatunku tych, co uszlachetniają.

— Proszę bardzo, odpowiem panu na każde pytanie — wykrztusił Błażej.

Żądanie Działkowicza było zgoła nieoczekiwane i dziwne.

— Musi mi pan opowiedzieć jakąkolwiek swoją przygodę miłosną. Opisać swoją miłość, rozumie pan! Opowiadanie musi być interesujące, w przeciwnym razie — widzi pan drzwi? Tędy pan wyjdzie i już nie wróci.

Błażej w jednej chwili przypomniał sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszał o warjatach. Przedewszystkiem trzeba spełniać ich wszystkie choćby najbardziej fantastyczne zachcianki, byleby one tylko nie szkodziły jemu samemu lub otoczeniu.

— Moje przygody miłosne są nieciekawe — zaczął po chwili namysłu. — Kochałem się swego czasu w pewnej miljonerce. Miała wspaniałe auto, którem sama kierowała. Pewnego razu...

— Przestań pan. Ta historja zaczyna się idjotycznie. W sam raz odpowiednia dla pana.

Błażej odetchnął z ulgą. Działkowicz poderwał się gwałtownie z miejsca i zaczął nerwowo przemierzać pokój wzdłuż i wszerz.

— Ludzi na świecie jest mnóstwo — rzekł nieoczekiwanie, przeszywając Błażeja ostremi spojrzeniami. — Jest ich tyle, że jedni drugim przeszkadzają. W tem tkwi tragedja dnia codziennego, że jeden bałwan drugiemu wydziera kawałek chleba, zamiast zgodnie dzielić się nim. Czy ty wiesz, co to jest chleb?

Błażej nie wiedział, czy to pytanie było do niego skierowane, czy to jest tylko zwykły zwrot retoryczny, po którym mówca samorzutnie da odpowiedź.

— Naturalnie, że nie wiesz. Myślałem, że ty masz już jakie takie pojęcie o rzeczy. Omyliłem się jednak. To nic. Otóż chleb, panie Brzelina...

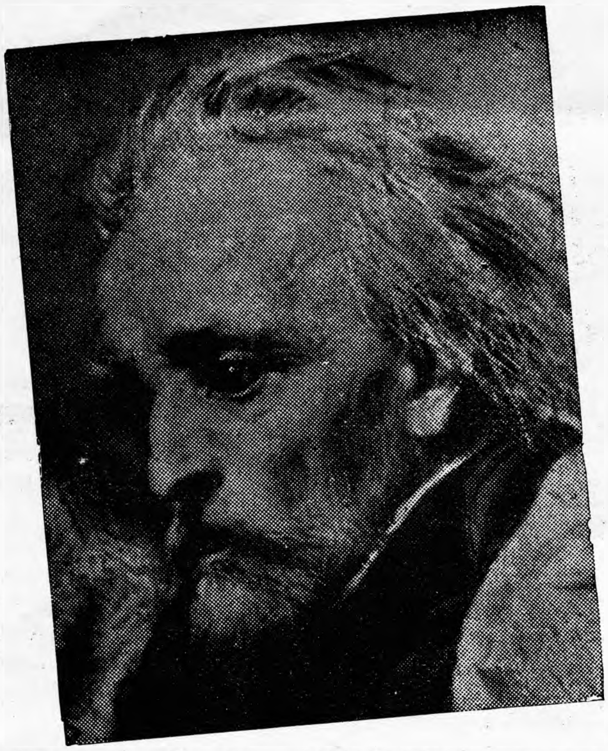
Ostry sygnał telefonu przerwał mu dalsze wywody. Wybiegł do holu i podniósł słuchawkę. Błażej słyszał tylko, jak wyrzucał ze siebie krótkie, urywane zdania.

— Tak, to ja... Nic podobnego, to jest łotrostwo w najwyższym stopniu... Rozumie pan, panie Monc!... Natychmiast wstrzymać!...

Na dźwięk dobrze znanego sobie nazwiska Błażej drgnął. Przez chwilę sądził, że się tylko przesłyszał, ale nazwisko padło po raz drugi i trzeci.

— Panie Monc — ryczał już wprost w słuchawkę Działkowicz — niech pan natychmiast wytłumaczy temu durniowi, że powieszę go na pierwszej lepszej gałęzi, jeżeli on tego zamiaru nie zaniecha. To jest niesłychane... Tak, tak... to jest niesłychane... Nie kto inny, a właśnie pan poniesie odpowiedzialność... Pan jest idjotą, stuprocentowym, kompletnym, rozumie pan, panie Monc?! Skończyłem!

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).



IDEAŁ KAZNODZIEI I PATRJOTY

(W 400-LECIE URODZIN KSIĘDZA PIOTRA SKARGI).

Ostatnim wielkim duchem chylącej się ku upadkowi Polski Jagiellońskiej był ksiądz Piotr Skarga, płomienny kaznodzieja sejmowy, bystry spostrzegacz grożących Rzeczypospolitej niebezpieczeństw i nieszczęść, gorący patrjota, przemawiający do sumienia panów i szlachty polskiej, którzy w prywacie i niesnaskach pogrążeni gubili Ojczyznę.

W tym roku obchodzimy 400-lecie urodzin tego natchnionego mówcy.

Urodził się Piotr Skarga w lutym 1536 r. w Grójcu na Mazowszu, z ojca Michała Powęskiego i matki Anny Świętkówny. Po ukończeniu nauk przyjechał Skarga do Warszawy.

W roku 1562 we Lwowie przyjmuje święcenia kapłańskie, a w roku 1564 zostaje kanonikiem lwowskim i kaznodzieją kapituły lwowskiej. Zasłynął tu swoją wymową.

W 1569 roku udaje się do Rzymu i tam wstępuje do zakonu Jezuitów. Po powrocie do kraju zajmuje skromne stanowisko nauczyciela kolegium jezuickiego w Pułtusku, rychło jednak wypływa na szerszą arenę. Stefan Batory wzywa go do siebie i poructa mu ważne zadanie dokonania duchowego podboju Wschodu. Po powrocie do Krakowa zajmuje się działalnością społeczną: opiekuje się ubogimi, zakłada pierwszy w Polsce dom zastawniczy (inaczej lombard), ażeby biednych wyrwać ze szpon lichwiarzy. Ludność Krakowa uważa go nieomal za świętego.

Król Zygmunt III powołuje go na swego kaznodzieję nadwornego. Skarga wygłasza swoje słynne kazania sejmowe, które po dziś dzień są perłą literatury polskiej, niedościgłym wzorem wymowy kaznodziejskiej. Jego książka »Żywoty Świętych« doczekała się niezliczonej ilości wydań. Jego słowa o prywacie, o skłóceniu narodu, o egoizmie jednostek, żywcem możnaby, jako przestrogę zastosować i do naszych czasów:

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swe opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi".

Ten natchniony prorok i wychowawca narodu tak samo, jak i nasz niewygasłej pamięci Marszałek Piłsudski, przez wielu zaślepieńców nie był doceniany, a mimo to Skarga, jak powiedział Mickiewicz, »spełnił, jak nikt inny przed nim ideał kaznodziei i patrjoty«.

W r. 1612 w Krakowie Skarga swój bogobojny żywot zakończył. Pochowany w kościele św. Piotra.

DZIAŁ ROLNICZY

Jakie budynki na obszarze gmin wiejskich podlegają podatkowi od nieruchomości

W myśl rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 20 kwietnia 1936 r. (Dz. U. Nr. 33 poz. 259) na obszarze gmin wiejskich podatkowi od nieruchomości podlegają:

a) niezwiązane z gospodarstwem rolnem, ogrodniczem lub leśnem:

1) domy mieszkalne (wille, domy letniskowe itp.) i inne budynki (handlowe, zajęte na szkoły itp.) wraz z należącemi do nich budowlami ubocznemi, podwórzami i placami,

2) budynki i inne budowle wraz z należącemi do nich podwórzami i placami, zajmowane przez zakłady przemysłowe, podlegające państwowemu podatkowi przemysłowemu z wyjątkiem gorzelni rolniczych,

b) związane z gospodarstwem rolnem, ogrodniczem lub leśnem budynki wraz z należącemi do nich budowlami ubocznemi, podwórzami i placami:

1) stale wynajmowane w całości lub w przeważającej części, a składające się więcej niż z 4 izb,

2) wydzierżawione oddzielnie od gospodarstwa rolnego, ogrodniczego lub leśnego.

Przez »podwórza i place« rozumie się grunty pod i między budynkami albo innemi budowlami oraz grunty, przylegające do budynków lub budowli, np. grunt między budynkiem i ulicą-drogą.

Budynki, związane z gospodarstwem rolnem, ogrodniczem lub leśnem, wynajmowane sezonowo, nie podlegają podatkowi, chociażby składały się więcej niż z 4 izb.

Budynek, wynajęty więcej niż w połowie powierzchni, uważa się za wynajęty w przeważającej części.

Walka ze szkodnikami

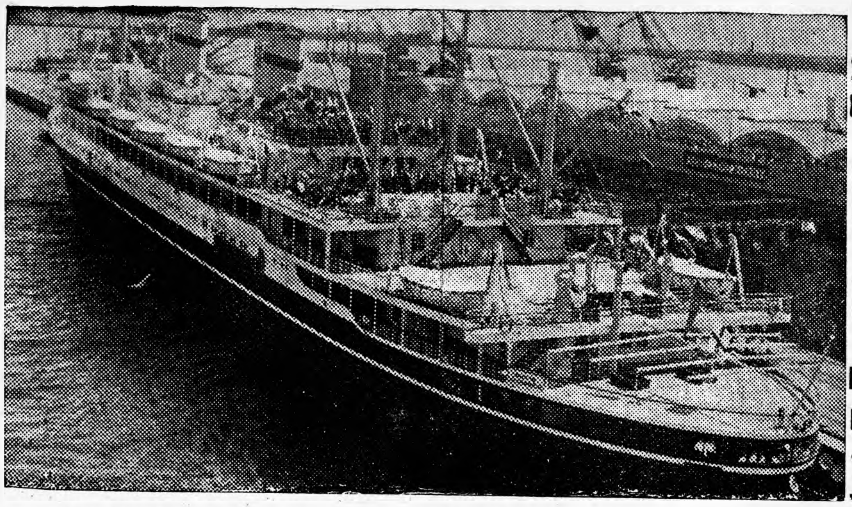
Pomorska Izba Rolnicza przypomina wszystkim rolnikom, posiadającym drzewa owocowe, iż dla zapewnienia sobie obfitego i dorodnego zbioru, niezbędne jest przeprowadzenie stałej i powszechnej walki ze szkodnikami.

Obecnie zbliża się okres, w którym należy spryskiwać drzewa owocowe — przedewszystkiem jabłonie. Gdy płatki kwiatów w znacznej części opadną, należy spryskiwać drzewa 1% cieczą bordoską z dodatkiem 100 gr. zieleni paryskiej, lub 2% cieczą kalifornijską z dodatkiem 250 gr. arsenianu ołowiu (plumbarsen).

W przypadku pojawienia się mszyc, należy oddzielnie pryskać drzewa odwarem tytoniowym.

Wszelkich informacyj, dotyczących zwalczenia szkodników, udziela stacja ochrony roślin Pomorskiej Izby Rolniczej po nadesłaniu jej okazów szkodników lub dokładnego opisu.

SPRAWY MORZA I POMORZA



Płynie w świat nasza bandera...

Reportaż z Gdyni. Napisał J. Mrozowicki

M. S. „Batory"

Jeszcze nie zdążyliśmy się nadziwić takiej wspaniałości jak »M. S. Piłsudski«, a już zawitał do Gdyni jego rodzony brat »Batory«.

I jak te dwie wielkie postacie podobne sobie były mocą ducha, śmiałością zamierzeń i niezłomną siłą oręża, tak te dwa wielkie statki podobne są zupełnie rozmiarem, wyglądem i urządzeniem.

W dniu 17-go maja, akurat w rok po pogrzebie Marszałka, odbyło się uroczyste poświęcenie tej nowej chluby polskiej marynarki.

— — — — — — — — — — — —

W niedzielę, 17-go maja Gdynia stała się błękitna i rozsłoneczniona. Białe były domy, biegnące dwuszeregiem wzdłuż ulic, błękitne było niebo i morze.

Już zdaleka widać w porcie dwa olbrzymie kominy, żółte z czerwonym obwodem, sterczące z poza wspaniałego Dworca Morskiego. To tam. Nie trzeba zresztą szukać, bo niesie nas w tamtą stronę fala ludzi, żywa, rozedrgana, stale wzbierająca.

Jesteśmy wreszcie u celu i stajemy olśnieni. Olbrzymi kolos piętrzy się wspaniałemi kondygnacjami, błyszczy przepychem, dumny, niewzruszony, wyniosły. Pływający pałac!

Zbliżamy się do statku. Po pokładzie kręcą się już także zaproszeni goście. Co chwila z wykwintnych limuzyn wysiadają czarno ubrani panowie w cylindrach i wyorderowani oficerowie. Pokład Batorego zapełnia się, a równocześnie na tarasie Dworca Morskiego i na molo zbierają się tłumy publiczności. Wśród gości przybyłych z Warszawy główną uwagę zwraca oczywiście wicepremjer Kwiatkowski. I słusznie! Bo przecież ta wspaniała Gdynia to najmłodsze, ale i najdumniejsze miasto Polski, to przecież Jego dzieło. Jego pracą z rozkazu Marszałka wzniesiony został ten port, wzbiły się w niebo dumne dźwigary, wzniosły się kompleksy nowoczesnych budynków. Jak słuszne prawo do dumy ma ten skromny, jakby zamyślony człowiek, kiedy stoi na pokładzie wspaniałego transatlantyku, a przed oczyma roztacza mu się imponująca panorama Gdyni: śmiałe zarysy portu, las masztów i kominów, wiązania dźwigów i rusztowań oraz barwny kontur wyczarowanego nad smętkowem wybrzeżem miasta.

Na pokładzie zagrzmiały organy i ksiądz biskup morski rozpoczął mszę. Srebrny głos dzwonków szedł poprzez błękitność i słoneczność i marł gdzieś echem wśród szumu morskich fal, odkryły się głowy i zgięły się kornie kolana. Cisza zaległa olbrzymi, tętniący przed chwilą życiem statek.

Po mszy św. podniosłe kazanie wygłasza biskup morski i poświęca banderę statku.

Skolei zabiera głos wicepremjer Kwiatkowski, witany na trybunie hucznemi oklaskami. Mówił o tem, jakto było przed laty 10-ciu, o tem, jak to posłowie opowiadali w sejmie, że polskie statki będą na boku pływać, bo środek ciężkości mają poza burtą i tem podobne nonsensy.

A gdy skończył, wznosząc okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta, tłum podchwytuje go z entuzjazmem, dodając okrzyki: »Niech żyje Eugenjusz Kwiatkowski«!

Teraz zbliża się najuroczystsza chwila: podniesienie bandery. Kapitan Borkowski, poprzedzany przez pierwszego oficera, schodzi na dolny pokład z poświęconą przed chwilą banderą. Odkrywają się wszystkie głowy, marynarze stają na baczność, oficerowie salutują. Orkiestra gra »Jeszcze Polska«. Powoli, majestatycznie wznosi się maszt bandery polkiej marynarki. Moment podniosły i wzruszający. Po chwili, gdy na szczycie głównego masztu łopotała już dumnie polska bandera, na maszcie drugim odbywało się symboliczne ukazywanie bander obcych państw.

— — — — — — — — — — — —

Jest godz. 4 popoł. Wyszedłem na spacer nad brzeg. W pamięci mam jeszcze piękne fragmenty dzisiejszej uroczystości. Nagle tuż obok mnie przemknęły cicho trzy wytworne samochody. Zatrzymują się opodal, przy wejściu na molo pasażerskie. Wysiadają poważni, czarno ubrani panowie, zdaje mi się, że widziałem ich wszystkich przed paru godzinami. Podchodzę w ich kierunku. Słyszę wyraźnie żywy głos oprowadzającego:

— Tędy, panie premjerze, będzie biegła ulica. Pójdzie prosto, tak jak to drzewo. A tam...

Poznaję. To wicepremjer w otoczeniu dyrektora departamentu morskiego, naczelnika Urzędu Morskiego, oraz innych dostojników z Warszawy ogląda Gdynię. Wypytuje się o najdrobniejsze szczegóły, rzuca uwagi, wskazówki. Widać, że nic, co wiąże się z Gdynią, nie jest mu obojętne, że zna się na wszystkiem, że wszystkiem się interesuje. Zbiera się liczne grono osób, wicepremjer ożywiony, pełen energji rzuca pomysły, nakreśla laską prowizoryczne plany, naprzemian żartuje i zamyśla się głęboko, by znowu podejmować dyskusję. Wreszcie siadają do samochodów i odjeżdżają dalej.

Obejrzałem się.

Z za wspaniałego gmachu Dworca Morskiego widnieją dwa olbrzymie kominy... Batory!

Frontem do kultury duchowej

NAUKA — LITERATURA — SZTUKA

OD REDAKCJI

Już we wstępnej, programowej zapowiedzi, złożonej w piewszym numerze »Straży nad Wisłą«, daliśmy jasny wyraz przekonaniu, że ideał współczesnego obywatela powinien składać się z dwóch zasadniczych pierwiastków: kultury fizycznej i kultury umysłowej. Nie wolno zainteresowań pierwszych przekładać nad drugie, i na wspak — zainteresowań drugich nad pierwsze. Zdrowy duch — w zdrowem ciele, to żelazne zwięzłe prawo, niestety ośmieszane i lekceważone. To prawo obowiązywać musi współczesne pokolenie, bo samo życie je nam narzuca.

Dlatego w »Straży nad Wisłą« otwieramy stały dział: »Nauka — Literatura — Sztuka«, w którym będziemy naszych Czytelników informowali o najnowszych przejawach życia kulturalno-umysłowego Polski współczesnej.

Zaprowadzając na łamach naszych dział kulturalno-literacki, nie mamy na celu wielkich ambicyj, wystarczy, jeśli wywiążemy się ze swego skromnego zadania, którem jest wzbudzenie w rozległych kołach czytającej publiczności zamiłowań do gimnastyki duchowej, do ćwiczeń myślowych, słowem do większego, niż dotychczas, zainteresowania się kulturą literacką w Polsce.

Dla niejednych pismo nasze stać się może serdecznym przyjacielem, doradcą w jego pierwszych próbach literackich. Nikogo nie namawiamy do grzechu grafomaństwa, zresztą pojęcie tak zwanego »grafomaństwa« nie jest ściśle ustalone. I Reymontowi redakcje odrzucały pierwociny jego olbrzymiego talentu, i Sienkiewicz nie odrazu Sienkiewiczem został, ani Żeromski. Wszyscy oni mieli talent wielki — prawda, ale talent ten zajaśniał dopiero w ogniu przeogromnej pracy.

Kto czuje w sobie iskrę Bożą, niech do nas pisze. Oczywiście niema mowy, ażebyśmy wszystko umieszczali. Tego wyróżnienia dostąpią rzeczy naprawdę literacko opanowane, wszystkim jednak przyjdziemy ochotnie z pomocą i radą. Utrzymujcie zatem z nami kontakt umysłowy. Czekamy na Wasze listy. A tymczasem w tej rubryce będziemy umieszczali stale poradnik językowy. Opanowienie języka ojczystego, to pierwszy warunek każdego kulturalnego, naprawdę inteligentnego człowieka.

Język jest również jednym z wielkich skarbów, a zatem stać trzeba na straży jego czystości.

KĄCIK JĘZYKOWY

„ZAPOZNANY" — TO GERMANIZM

Błędem, który na dobre się już zakorzenił w języku naszym, a który usunąćby należało jest wyraz »zapoznany« w znaczeniu: **nieuznawany, niedoceniony, pominięty, zlekceważony,** zapomniany.

Zapoznać, zapoznać się w języku polskim ma tylko jedno znaczenie, a mianowicie: zawrzeć z kim znajomość.

»Zapoznany poeta, działacz, pisarz i t. d. — to germanizm, wzorowany na niemieckiem »verkennen«. Wyraz ten w tem znaczeniu jest ogółowi polskiemu niejasny i sprowadza zamieszanie oraz zaciemnianie myśli. **Przykłady:** »Nie zapoznając pańskiegu projektu, sądzę wszakże, że należałoby go odłożyć do stosownej chwili« — poprawnie powinno brzmieć: Nie lekceważąc pańskiego projektu i t. d.

»Wszelkie dobre zamiary zostały zapoznane — zamiast **niedocenione.**

„SŁUŻYĆ PRZY WOJSKU"

Jednym z najczęściej powtarzanych błędów językowych w życiu codziennem jest wyrażenie: »służyć przy wojsku«, byli przy wojsku, jest przy artylerji, przy piechocie i t. d. — zamiast prawidłowego wyrażenia: **służyć w wojsku,** w ułanach, w piechocie, w artylerji i t. d.

Język polski nie zna podobnych wyrazów, jak »służyć przy czem«; zwrot ten jest obcy duchowi języka polskiego. Podobnie błędnym zwrotem jest: profesor przy uniwersytecie, nauczyciel przy gimnazjum Kopernika, zamiast poprostu: profesor gimnazjum i t. d. Mówiąc »służyć przy czem«, wyrażamy pojęcie czegoś podrzędnego, pomocniczego, zatem jeśli ktoś »służy przy wojsku«, to nie koniecznie jest żołnierzem. Różnicę tę doskonale wyczuwa Sienkiewicz, pisząc:

Przykład. »Była przy haremie, nie w haremie, bo miała dopiero lat dwanaście«.

Powyższe wyrażenie »przy haremie« oczywiście nie jest błędne, ponieważ podkreśla drugorzędne stanowisko osoby zajętej w haremie. Tak samo o małoletnim ochotniku, jeśli jest w wojsku, to można powiedzieć o nim, że jest przy wojsku, ale nigdy o żołnierzu, który w wojsku służy.

UNIKAJMY OBCYCH WYRAZÓW

Zamiast	gwarancja	—	można mówić — poręka, zapewnienie, rękojmia.
„	pretensje	—	uroszczenia.
„	perswadować	—	tłumaczyć, wyjaśniać, przekładać, wykładać.
„	luksusowo	—	zbytkownie.
„	aplauz	—	poklask.
„	deficyt	—	niedobór.
„	dominować	—	górować, panować.
„	feler	—	błąd, wada.
„	forszus	—	zaliczka.
„	zaawizować	—	uwiadomić.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Pieśni Ludu Pomorskiego. Na półkach księgarskich ukazała się książka p. t. »Pieśni Ludu Pomorskiego« Łucjana Kamieńskiego, wydana staraniem zasłużonej placówki kulturalno-naukowej, jaką jest Instytut Bałtycki w Toruniu. Książka ta jest z wielkiej serji wydawnictw p. n. Balticum pod redakcją Józefa Borowika. Pieśni Ludu Pomorskiego, to pierwsza na wielką skalę u nas próba zebrania w jedną całość wszystkich pieśni ludowych naszego pomorsko-kaszubskiego regjonu, i przez to dzieło to staje się poprostu pomnikowem.

Z życia strzelców

Strzeleckie zawody o mistrzostwo powiatu grodzkiego na rok 1936. Dnia 13 maja w Domu Strzelca odbyło się zebranie delegatów klubów strzeleckich, biorących udział w zawodach strzeleckich o mistrzostwo powiatu grodzkiego Z. S. m. Grudziądz. Do konkurencji kbk. wojsk. zgłosiły się 3 zespoły, do kbks. 4 — 5 zespołów.

Otwarcie sezonu sportowego w Wąbrzeźnie. W dniu 3. V. 1936 r. nastąpiło otwarcie sezonu sportowego w Wąbrzeźnie. Impreza powyższa rozpoczęła się defiladą uczestników w liczbie 139, przed przewodniczącym Pow. Komitetu W. F. i P. W. Starostą Kalksteinem i Komendantem Powiatu P. W. kpt. Szaleckim. Po defiladzie Przewodn. Pow. Komitetu powitał organizacje w. f. i p. w., życząc dalszych pomyślnych wyników na polu wychowania fizycznego. Po przemówieniu nastąpił start do biegu na 5000 m, urządzonego przez Komendę Pow. Zw. Strzeleckiego. Do biegu startowało 16 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Szamajtat Jan z Z. S. Golub, drugie Jasiński Marjan z Z. S. Lisewa, trzecie Lipiński Józef z Z. S. Golub, czwarte Abramowicz Antoni z Z. S. Wąbrzeźno, piąte Wiśniewski Stefan z Z. S. Wąbrzeźno. Nagrodę przechodnią, żetony i dyplomy wręczył Komendant Pow. P. W. Całość wypadła bardzo dobrze przy współudziale interesującej się życiem sport. licznej publiczności m. Wąbrzeźna.

HETMAN NARODU RYDZ - ŚMIGŁY NAKAZUJE:

MAM WRAŻENIE, ŻE TO HASŁO OBRONY POLSKI JEST JAKGDYBY POTĘŻNYM ŁAŃCUCHEM, KTÓRY JEST JEDNYM KOŃCEM PRZYTWIERDZONY DO POLSKI. CHODZI O TO, AŻEBY JAKNAJWIĘCEJ DŁONI CHWYCIŁO ZA TEN ŁAŃCUCH, TRZEBA GO SOBIE PRZERZUCIĆ PRZEZ RAMIĘ I CIĄGNĄĆ, CIĄGNĄĆ, CHOCIAŻBY W KRZYŻACH TRZESZCZAŁO.



Święto zuchów w Warszawie

Rezerwiści przy pracy!

Bydgoszcz. W dniu 17 maja odbyła się w Bydgoszczy odprawa Związku Rezerwistów powiatu i miasta Bydgoszczy w obecnosci prezesa Zarządu Okręgowego naczelnika Grzanki oraz licznie reprezentowanych władz i zaproszonych gosci. Ze sprawozdań wynikało, że Związek Rezerwistów na terenie bydgoskim rozrasta się, wykazując intensywną i systematyczną pracę w każdym kierunku programu, nakreślonego przez władze naczelne.

Mogilno. W dniu 17 maja b. r. o godz. 12-ej odbyła się w obecności wicestarosty powiatu mogileńskiego i delegata Zarządu Okręgowego p. Wizimirskiego odprawa Związku Rezerwistów pow. mogileńskiego. Po zagajeniu i wygłoszeniu przemówienia przez prezesa mec. Jerzykiewicza, delegat okręgowy wygłosił referat o celach i zadaniach P. W. i W. F. Skolei nastąpiła część sprawozdawcza. Poczem odbyły się wybory Zarządu Powiatowego z prezesem mec. Jerzykiewiczem na czele. W czasie przerwy, od godz. 12 do 3, odbyły się ćwiczenia pokazowe.

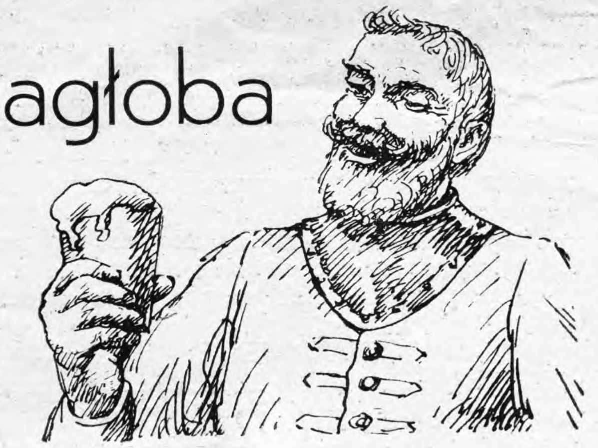


Rodzina Rezerwistów w Kościerzynie. Z poświęcenia Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Nasi kapewiacy

Toruń. Zarząd Okręgu Pomorskiego wraz z miejscowemi Ogniskami I i II uczcił bardzo uroczyście smutną rocznicę śmierci śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W przeddzień obchodu o godz. 19 wyruszył z przed gmachu D. O. K. P. pochód K. P. W. węzła toruńskiego z pięcioma wieńcami i Dyrektorem Kolei inż. Dobrzyckim oraz wicedyrektorem inż. Getler-Girtlerem na czele, celem wzięcia udziału w uroczystości składania wieńców u stóp pomnika Wodza Narodu. Wieczorem odbyła się w ośrodku kulturalno-oświatowym Okręgu »Wenecja« uroczysta akademja. Słowo wstępne wygłosił ob. Sierański. Na dalszy program składały się krótkie inscenizacje z recytacjami. »Ze wspomnień Legjonisty« wygłosił ob. Kosturkiewicz. Wiersze Iłłakowiczówny: pierwszy »Trzy struny« zadeklamowała ob. Hoffmanówna, drugi »Testament« — szczególnie udatnie — ob. Radecka.

Zagłoba ma głos!



— A witajże, Waszmość Panie Zagłobo — rozwarłszy ramiona, rzecze do mnie Pomorski Władyka Kirtiklis, gdym się personaliter na wojewódzkich pokojach pokazał.

— Czołem, Waszmości Panie Wojewodo! — rzekłem i z dubeltówki się ucałowawszy, de publicis dyskurs poważny zaczęlim.

— Panie Wojewodo, zacznę w te słowa — gadki jakoweś chodzą, iż tu naszemu Marszałkowi ku większej glorji własnym, społeczeńskim sumptem Pomorskie Muzeum sposobicie, a lubo piękny to zamysł, wszelako jabym, zamiast Muzeum hangary dla latawców pobudował, motoryzacjębym siarczystą zaprowadził, iżby wszelakie hultajstwo do Rzplitej przystępu nie miało. Co nam, Mości Wojewodo, po jakowyś starych garnkach, wszelakich rupieciach muzealnych, gdy za ścianą wróg swoje kły wyszczerzając, jeno spoziera w któren pośladek miałby nas ukąsić.

Gdym swoje racje dokumentnie wyłożył, Wojewoda Pomorski, jako twardy Litwinus rzecze:

— Zebralim tyla, to i od budowy nie odstąpim, a lubo Waszmości rozumowi nie przyganiam, wszakoż nie godzi się o kulturze duchowej zapominać, sprośny jeno żywot pełny na widoku mając. A skoro chodzi o pogotowie obronne kraju, to siła jeszcze naród pomorski wykrzesać z siebie jest zdolen.

Nie neguję Waszmości, Panie Wojewodo, alem ja w Muzeach nie uczon, życiem swe na koniu w posługach krajowych strawił, tedy Waszmości projektowi powolnym będąc, dam oto ten woreczek złota, z którego ćwierć na Muzeum deklaruję, a resztę na owe czarcie wymysły, na te benzynowe cudaki, co je tankami i samochodopędami zowiecie.

Władyka Pomorski rad wielce mej hojności się okazał, grzecznie dziękując, na com ja rzekł:

— Mości Wojewodo, nie dla czczej ja daję chwały, jeno dla pożytku powszechnego jako exemplum, byśmy wielkość stolicy Pomorza budując, o motoryzacji krajowej myśląc, motoryzację języka ukrócili, bośmy w gębie zawsze byli krzepcy.

— A niech Waszmości kule biją! — rzecze Wojewoda, za ramię mnie chwyciwszy — spod serca waćpan mi to wziąłeś.

I gdy tak sobie pospołu rozmową się zabawiamy, nagle otwierają się dźwierze i na progu sam Imć Pan Kopernikus się ukazał z piedestału zszedłszy, aby odemnie o obrotach ciał niebieskich języka zasięgnąć, jakożem w niebiesiech blisko owych cudów będąc, wszystkiem ich arkana zgłębił.

Dalibóg — rzeknę — miłąć mi waćpan siurpryzę zgotował i rad ci wielce jestem, wżdy przecież statuę swoją na rynku opuściwszy, kto cię na twojem miejscu zluzował?

— Siłać u nas, — rzecze Kopernikus — wielkich teraz mamy ludzi, tedyć i moje godne miejsce namiestnika znajdzie, a do czasu prezydenta Bolta uprosiwszy, by mię zluzował i na statuę się usadowił, samem do waćpanów w gościnę na bridża przybył.

Ledwoć to wyrzekł, gdy wtem goniec ze stolicy na progu się oznajmiwszy, od premjera Sławek-Składkowskiego takowe mi strzępy wręczył meldunków. „Imć Pan Zagłoba w Toruniu. Stop. Przybywaj waćpan. Stop. Opozycja u nas i wszelakie warcholstwo w strzępach. Stop. Meldunki z Torunia przysyłaj. Stop". Składkowski

Czołem, Waszmościom!

---

de publicis — o sprawach społecznych, nie neguję — nie przeczę, exemplum — przykład, siurpryzę — niespodziankę.

Cuda techniki i przyrody

Dlaczego zwierzęta nie cierpią na ból zębów.

Prof. Hoyer i uczeń jego Babik zauważyli, że wiele zwierząt, jak niedźwiedzie, lwy i hjeny, posiadają korony zębów naddarte często do tego stopnia, że jama zębowa jest zupełnie otwarta. Zwierzęta te nie cierpią nigdy na ból zębów, ponieważ w zębie z dziurawą koroną zasklepia się korzeń całkowicie, tak, że nerw w jamie zębowej obumiera. Ząb bez nerwu zachowuje się jak jakieś martwe, obce ciało wklinowane w szczękę, niezdolne do pobierania i przewodzenia wrażeń.

Najbliższa sensacja techniczna

Dziś realizacja pomysłów technicznych następuje w takiem tempie, że naprawdę samo wymyślenie tego, coby jeszcze powinno być wynalezionem, sprawia znaczne trudności. Jak więc wyobrażamy sobie postęp techniczny w latach najbliższych.

Otóż ogólnie przypisuje się lotnictwu i w najbliższej przyszłości rolę dominującą. Komunikacja powietrzna również i ponad oceanami stanie się najbardziej rozpowszechnioną, nietylko ze względu na swoją szybkość, co ciekawsze, także ze względu na swoje bezpieczeństwo. Wszystkie samoloty będą zaopatrzone w urządzenia umożliwiające start i lądowanie w linji pionowej bez rozpędu tak, że każdy będzie mógł wsiąść na aeroplan na podwórcu swego domu i wylądować na dachu swego biura. Co więcej, nietylko komunikacja osobowa ale rzekomo i towarowa, ma odbywać się drogą powietrzną, a to zapomocą pociągów powietrznych, składających się z kilkunastu samolotów, połączonych ze sobą, z których każdy byłby zaopatrzony w motor.



Właścicielka najpiękniejszych i po wielokroć nagrodzonych chartów w Anglji miss Ellen Thorst.

śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...

Wesołe historyjki

HABSBURGOWIE W ANEGDOCIE

Staremu Franciszkowi Józefowi doniesiono, raz podczas wojny, że Przemyśl padł. Na to cesarz:

— Szkoda biedaka taki był młody.

* * *

Franciszek Józef I umarł. W niebie pozwolono mu mieć jeszcze jedno życzenie.

— Bardzo pięknie z pańskiej strony. Wszechmogący panie, — odrzekł cesarz — ale przepraszam bardzo, czyby to nie wypadało — celem uniknięcia przykrości — porozumieć się z niemieckiem naczelnem dowództwem?

* * *

O Karolu ostatnim opowiadają, że pewnego dnia doniesiono mu, iż cesarz niemiecki jest niezadowolony z armji austrjackiej, ponieważ ślamazarnie spisuje się na froncie.

— Hm, odrzekł Karolek, gdybyśmy nie byli ślamazarni, dawnobyśmy już nie byli po ich stronie...

* * *

Charakterystyczną była pierwsza myśl Karola, gdy mu doniesiono o śmierci starego cesarza. Chwycił za rękę adjutanta i zawołał:

— Co teraz robić, co robić? Zdaje się, że najlepiej będzie, jeżeli każę wybić nowe znaczki pocztowe...

Gdy wstąpił na tron, wezwał natychmiast prezydenta ministrów i rzekł:

— Ekscelencjo, proszę zawiadomić wszystkich jenerałów, że bałagan już się skończył: od teraz będziemy zwyciężać!

KTO ZGUBIŁ GŁOWĘ

Gdy Wojciech Dzieduszycki przewodniczył raz obradom parlamentu austrjackiego, wpadła na estradę duża głowa kapusty. Odrazu wypala Dzieduszycki:

— Któryś z panów zgubił głowę. Może ją sobie tutaj podjąć...

WYTŁUMACZYŁ MU

Pewnego razu generał pragnął przekonać się, czy żołnierz, pełniący wartę przy magazynie prochu znał swoje obowiązki, więc zwrócił się do niego z pytaniem:

— Cobyś zrobił, gdybym zbliżył się do ciebie z zapalonem cygarem?

— Prosiłbym pana generała o odejście poza obręb prochowni, albowiem w pobliżu magazynów prochu palić cygar nie wolno.

— A gdybym mimo to nie odszedł?

— To jeszcze razbym poprosił.

— A gdybym i w takim razie nie odszedł, to cobyś wówczas uczynił?

Żołnierz zastanowił się przez chwilę, aż wreszcie rzekł niepewnie:

— Panie generale, ja sądzę, że jeżeli do przyzwoitego człowieka zwróci się ktoś dwukrotnie z uprzejmą prośbą, to człowiek ten prośby tej usłucha.

ROZTARGNIENIE

Rozmowa dwóch »zaprószonych« w pociągu:

— Która godzina, Felek?

Felek wyjmuje zapałki, patrzy na nie przez chwilę i odpowiada:

— Środa...

— To ja wysiadam...

NA FRONCIE

Patrol w tyraljerze posuwa się naprzód. W tem jeden żołnierz woła:

— Panie poruczniku, wziąłem do niewoli pięciu nieprzyjaciół.

Porucznik: — To pięknie, przyprowadzić ich tutaj.

Żołnierz: — Nie chcą iść.

Porucznik: — No to przyjdźcie sami z raportem.

Żołnierz: — Kiedy oni mnie nie chcą puścić.

ZĄB ZA ZĄB

Pewien Niemiec pyta chłopa skąd pochodzi.

— Ze Śląska — brzmi odpowiedź.

— Tam podobno ludzie jedzą osły — mówi Niemiec.

— A czy pan był kiedy na Śląsku? — pyta chłop.

— Tak.

— To mi dziwno, że pana nie zjedli.

OD WYDAWNICTWA

Poprzedni numer »Straży nad Wisłą« został w sprzedaży wyczerpany. Jest to dla nas sukces nielada, a zarazem stwierdzenie, jak potrzebne było pismo tego typu, jak nasze, które w sposób zdecydowany traktuje o współczesnych bieżących zagadnieniach, budząc czujność narodową, a unikając partyjnictwa. Służymy sprawie polskiej. Kto z nami podziela nasz punkt widzenia, jedna nam Abonentów i Przyjaciół, domaga się w kawiarniach, cukierniach, restauracjach zamiast pism niemieckich, pisma »Straż nad Wisłą«.

Pamiętajmy o tem.

WARUNKI PRENUMERATY:

...nie	10 zł
...nie	6 „
. . .	3 „
. . .	1 „
...szy	25 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ